



**Międzynarodowy
Festiwal Mody
EAST FASHION
Lublin**

8-10 września 2016

str. 22-23





Szanowni Czytelnicy

Przed nami miesiące wakacyjne i pora urlopów. Większość z nas zapewne nie wyjedzie na całe lato i z pewnością skorzystamy z coraz bogatszej oferty kulturalnej Lublina. Festiwale muzyczne, kulinarne, nawet kuglarskie... a co z modą? Bo Lublin jest miastem mody, a jeśli ktoś ma co do tego wątpliwości – warto, żeby poznał życiorysy czołowych polskich projektantów. To z naszego regionu wywodzą się przecież Arkadiusz i Maciej Zień.

Dlatego już we wrześniu zapraszam na pierwszy Międzynarodowy Festiwal Mody „East Fashion”. Będą projektanci polscy i zagraniczni i mnóstwo atrakcji. Mam nadzieję, że nie zabraknie również Państwa.

„Pracujemy, gramy i śpiewamy” – deklaruje Eugeniusz Mazur, prezes jednego z Liderów Spółdzielczości. Przygotowując się do „East Fashion”, kontynuujemy ich prezentację na łamach naszego magazynu. Jesteśmy bowiem do tego szczególnie zobowiązani, jako czasopismo regionalne, ściśle związane z Lubelszczyzną. Przecież wszystko zaczęło się właśnie tutaj. To na ziemi hrubieszowskiej dwa wieki temu Stanisław Staszic wprowadził w życie swoją wspaniałą ideę, kształtującą nowe, całkiem inne niż wcześniej, poczucie wspólnoty.

Niestrudzenie przypomina nam o tym Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie – spadkobierca i kontynuator tradycji wielkiego reformatora.

Życzę Państwu dobrego nastroju w te coraz bardziej słoneczne dni i zapraszam do lektury najnowszego numeru naszego magazynu.

Jolanta Maria Kozak

redaktor naczelna

SPIS TREŚCI

Pracujemy, gramy i śpiewamy! rozmowa z Eugeniuszem Mazurem	3
Jesteśmy otwarci na współpracę rozmowa z Aleksandrem Averyanovem	4-5
Wykorzystać szanse i odczarować statystyki rozmowa z Krzysztofem Łątką	6
Po nitce i chipie do rodzinnej firmy	7-9
Nowoczesny urząd – konferencja w Lublinie	9
Jak w banku (spółdzielczym)	10-11
Solidny polski partner rozmowa z Władysławem Mikućewiczem	12-13
Kraśnik Blues Meeting 2016	13
Frontem do innowacji	14-15
Dumni z przeszłości – budujemy przyszłość rozmowa z Tadeuszem Górskim	16-17
Ludwin – gmina z klimatem rozmowa z Andrzejem Chabrosem	18
Karp króluje w maju	19
My, migranci	20-21
Spotkajmy się we wrześniu w Lublinie rozmowa z Jolantą Kozak	22-23
Pogoda dla współpracy jest dobra rozmowa z Arturem Hofmanem	24-25
Wciąż staram się rozwijać rozmowa z Jackiem Kawalcem	26-27
200 lat TRH	28-29
Jubileuszowy Klub Sponsora	30

Pracujemy, gramy i śpiewamy!

Rozmowa z Eugeniuszem Mazurem, prezesem Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Białej Podlaskiej

Gratuluje jubileuszu 85-lecia istnienia PSS w Białej Podlaskiej. Na ten sukces złożyła się praca wielu pokoleń...

Tak, historia spółdzielni to praca bardzo wielu białczan. To także wielki majątek, który poprzednie pokolenia włożyły w przedsiębiorstwo, a z którego my obecnie korzystamy. Choć sytuacja spółdzielni w ostatnich latach zmieniła się diametralnie, staramy się

głym roku ręcznie wyprodukowaliśmy 30 ton pierogów, 60 ton ciasta, blisko 700 ton chleba; oferujemy też wyroby ze śledzi. Nasze produkty cieszą się zasłużonym powodzeniem.

Jak będą wyglądać uroczystości jubileuszowe?

85-lecie uczymy między innymi festynem spółdzielczym, organizowanym co roku, ale tym razem zapewne



też Kapelę Ludową. Można powiedzieć: pracujemy, gramy i śpiewamy.

Wspomniał Pan o zmianach, które zaszły na rynku. Jakie bariery napotykają spółdzielnie handlowe?

Przede wszystkim musimy zmagać się z konkurencją z zachodu. Używając terminologii sportowej – w porównaniu z zachodnimi korporacjami „wagi ciężkiej” my jesteśmy w wadze piórkowej. Tracą na tym Polacy, bo przecież spółdzielnie w 100 proc. opierają się na polskim kapitale. Uważam również, że prawo nie powinno tak łatwo pozwalać na przekształcanie spółdzielni w spółki i zawłaszczanie majątku wypracowanego często przez wiele pokoleń.

Ustawa o spółdzielczości powinna pozwolić na prowadzenie działalności gospodarczej w krajowych związkach. Należałoby też zrównać spółdzielców z innymi przedsiębiorcami w prawach podatkowych. Obecnie bywa tak, że najpierw spółdzielnia płaci podatek od zysku, a potem jej członkowie – od otrzymanej dywidendy.

Jednym zdaniem: państwo nie powinno tak bardzo ingerować w działalność spółdzielczości, bo ona sama kontroluje się, jak żadna inna działalność gospodarcza. ■



utrzymać i rozwijać to, co wypracowali nasi poprzednicy.

Zatrudniamy blisko 200 osób, prowadzimy kilkanaście sklepów, dwa zakłady produkcyjne i restaurację „Stylowa”. Sklepy „Społem” są przyjazne i dobrze zaopatrzone. Naszą zaletą jest to, że w asortymencie mamy wiele towarów świeżych, często kupowanych od miejscowych przedsiębiorców i rolników. W ubie-

szczególnie uroczystym. Wystąpiliśmy już o odznaczenia, nie tylko spółdzielcze, dla zasłużonych pracowników.

Uroczystości z pewnością uświetni występ Chóru Mieszanego PSS „Społem”. Działalność kulturalna to coś, czym bardzo się szcycimy. Nasz chór istnieje od 62 lat, w ubiegłym roku dał 20 koncertów i odbył ponad 70 prób. Jego występy zawsze spotykają się z entuzjastycznym przyjęciem. Mamy

Międzynarodowy Festiwal Mody

EAST FASHION

Lublin, 8-10 września 2016



Jesteśmy otwarci na współpracę

Rozmowa z Aleksandrem Averyanovem, Ambasadorem Republiki Białorusi w Polsce

Panie Ambasadorko jak ocenia Pan potencjał gospodarczy Białorusi?

Białoruska gospodarka opiera się na zasadach otwartości i ukierunkowania na eksport, co przyczynia się do wysokiego poziomu jej integracji do światowego systemu gospodarczego, pozwala bardziej efektywnie wykorzystywać ograniczone zasoby własne i zapewnić atrakcyjność inwestycji w tworzeniu nowej i rozbudowę istniejącej produkcji.

Rozwój białoruskiego handlu zagranicznego w 2015 roku został utrudniony przez szereg wspólnych dla całego regionu Europy Środkowej i Wschodniej czynników rynkowych. Były one związane z wahaniami cen ropy naftowej, osłabieniem euro, reakcją rynków finansowych na kryzys walutowy w Rosji i wydarzeniami na Ukrainie, a także rosyjskim embargo na produkty żywnościowe, pochodzące z Unii Europejskiej.

W 2015 roku białoruski eksport wyniósł 26,7 mld dolarów i zmniejszył się o 26% w porównaniu do 2014 roku. W rankingu państw świata pod względem wolumenu eksportu Białoruś zajmuje 64. pozycję i jest zaliczana do grupy takich krajów jak Nowa Zelandia, Litwa, Słowenia czy Bangladesz.

W strukturze eksportu znaczną część (około 30%) stanowią produkty ropopochodne, chemiczne (16%), tym nawozy sztuczne, produkty pochodzenia zwierzęcego, w tym produkty mleczne, wyroby metalowe, maszyny i urządzenia, pojazdy. Głównymi importerami produktów białoruskich były w 2015 roku Rosja (40% wartości eksportu), Wielka Brytania (11,2%), Ukraina (9,4%), Holandia (4,3%), Niemcy (4,1%), Litwa (3,6%).

Białoruski import wyniósł 30,3 mld dolarów w 2015 r., co oznacza spadek o jedną czwartą w stosunku do 2014 r. Według tego wskaźnika Białoruś znajduje się na 64. miejscu w szeregu takich krajów jak Nowa Zelandia, Litwa, Wenezuela, Bułgaria i Słowenia.

Co importuje Białoruś?

Ropę naftową (31,1%), maszyny i urządzenia (16,2%), metale żelazne i wyroby z nich (8,4%), produkty che-

miczne, produkty roślinne, tworzywa sztuczne, pojazdy. Główni partnerzy importowi to: Rosja (57% importu), Chiny (8%), Niemcy (4,6%), Polska (3,6%), Ukraina (3,1%). Ale przede wszystkim posiadamy ogromny potencjał eksportowy. Świadczą o tym dane wielkości eksportu z lat przedkryzysowych: w 2011 roku eksport wyniósł 41,4 mld dolarów, w 2012 – rekordowe 46 mld dolarów, w 2013 i w 2014 roku odpowiednio 37,2 i 36,1 mld dolarów.

Zajmując obszar, który wynosi 0,15% od powierzchni globu i 0,17% pod względem liczby ludności na świecie, Białoruś produkuje znaczne ilości wyrobów przemysłowych i rolnych.

Kraj jest jednym z wiodących światowych eksporterów samochodów ciężarowych, ciągników, pojazdów drogowo-budowlanych i autobusów miejskich. Co dziesiąty ciągnik kołowy produkowany w dzisiejszym świecie nosi nazwę „Belarus”. Białoruś produkuje 17% wszystkich kombajnów na świecie.

W regionie WNP Białoruś utrzymuje pozycję lidera w dziedzinie chemii i petrochemii, maszyn rolniczych i motoryzacji, rolnictwie, przemyśle lekkim oraz w pewnych obszarach informatyki i komunikacji.

W eksporcie usług IT na jednego mieszkańca Białoruś wyprzedza wszystkie kraje WNP. Białoruscy specjaliści mają znaczące osiągnięcia w zakresie wysokich technologii, w szczególności produkcji urządzeń optycznych i laserowych, zautomatyzowanych układów sterujących.

Jak kształtuje się wymiana handlowa z Polską?

Według białoruskiej statystyki obroty handlowe między Polską a Białorusią wyniosły w 2015 roku 1,8 mld dolarów. Białoruski eksport do Polski – to 0,8 mld dolarów, a import z Polski – 1,1 mld dolarów.

Te wskaźniki są niższe od możliwości obu krajów. W latach 2011-2014 obroty przekroczyły 2,3-2,4 mld dolarów, ale niesprzyjające warunki rynkowe doprowadziły w ubiegłym roku do spadku wzajemnego handlu o jedną czwartą.



Największym popytem w Polsce cieszy się białoruski gaz skroplony, pręty żebrowane, produkty naftowe, nawozy, drewno, opał, płyty wiórowe, szkło polerowane, skóry wyprawione, przewody izolowane.

Najważniejsze pozycje importu z Polski to: jabłka, kwasy polikarboksyłowe, leki, pomidory, urządzenia do obróbki cieplnej materiałów, papier, mleko i śmietana, akumulatory, płyty i panele dla sprzętu elektrycznego, konstrukcje stalowe wykonane z metali żelaznych, tworzywa sztuczne, kapusta, zmywarki.

Eksport usług białoruskich do Polski jest szacowany na około 142 milionów dolarów. Wśród nich kluczową pozycję zajmują usługi transportowe, co wynika z położenia geograficznego Białorusi oraz jej rozwiniętej infrastruktury transportowej. Import usług z Polski na Białoruś wynosi 112 mln dolarów. Są to głównie usługi transportowe i budowlane.

Rynek białoruski dla polskich przedsiębiorstw nie jest już tabula rasa. Obecnie na Białorusi działa ponad 350 firm z polskim kapitałem. W takich polskich regionach jak Świętokrzyskie, Podlaskie, Mazowieckie, Lubelskie Białoruś wchodzi w trójkę najważniejszych partnerów handlowych albo jest najbardziej popularnym kierunkiem eksportu.

W ubiegłym roku inwestycje z Polski na Białoruś wyniosły 194,8 mln dolarów, czyli o 23% więcej niż w 2014 roku.

Polscy przedsiębiorcy coraz częściej decydują się na inwestycje na Białorusi. Na co mogą liczyć ci, którzy chcieliby zainwestować w Pana kraj?

Na Białorusi stworzone zostały specjalne warunki dla inwestorów, posiadających technologie high-tech. W roku 2014 w celu ułatwienia rozwoju przemysłu wysokotechnologicznego i konkurencyjnego oraz pozyskiwania zagranicznych korporacji ze znanymi międzynarodowymi markami, na Białorusi rozpoczęto budowę wspólnego chińsko-białoruskiego parku przemysłowego „Wielki Kamień”. Na tym obszarze, położonym 25 km od białoruskiej stolicy, obowiązują szczególne przepisy prawne.

Głównymi kierunkami rozwoju na terenie Parku są: elektronika, „cienka” chemia, biomedycyna, budowa maszyn, produkcja nowych materiałów.

Rezydentem Parku może zostać każda firma, niezależnie od kraju pochodzenia kapitału.

Zdając sobie sprawę z silnej konkurencji w walce o inwestora na rynku światowym, rząd Białorusi stworzył dla rezydentów Parku korzystny klimat inwestycyjny, który jest gwarantowany przez białoruskie ustawodawstwo oraz specjalne umowy międzynarodowe. Są również przewidziane bezprecedensowe ulgi i preferencje. Rezydenci Parku w ciągu pierwszych 10 lat są zwolnieni ze wszystkich podatków korporacyjnych, a w ciągu następnych 10 lat płacą podatki niższe o 50%. Rezydenci korzystają z reżymu wolnej strefy celnej, importując towary w celu realizacji projektów inwestycyjnych, nie płacą cła i podatku VAT, jak również mają szereg innych korzyści i preferencji.

Zagraniczne firmy korzystają ze szczególnych warunków rozwoju biznesu w szybkim tempie, ponieważ Białoruś jest zainteresowana w aktywizacji procesu prywatyzacji. W tej chwili udział sektora publicznego wynosi około 70% produkcji przemysłowej. Państwo białoruskie zachowało własność w największych krajowych przedsiębiorstwach, co pozwoliło zabezpieczyć im pełne wsparcie i, w rezultacie, znacznie zwiększyło ich potencjał produkcyjny oraz możliwości konkurencyjności na rynku międzynarodowym.

Aktualnie Białoruś, realizując taktykę tzw. „prywatyzacji punktowej”, rozwija korzystną współpracę z dużymi inwestorami strategicznymi.

W 2016 roku na Białorusi są wystawione na sprzedaż akcje w sumie 60 przedsiębiorstw, między innymi takich jak: Horyzont, BATE, Fabryka Sprzętu Radiowego w Homlu.

Początkowa cena sprzedaży udziałów (akcji) jest ustawiona w kwocie wyższej od ich wartości rynkowej lub bilansowej, określonej w dniu 1 stycznia roku sprzedaży tych udziałów (akcji). Wstępna cena sprzedaży przedsiębiorstwa jako kompleksu nieruchomości ustala się w wysokości jego wartości szacunkowej. Określenie rynkowej oceny udziałów (akcji) odbywa się po wydaniu decyzji prezydenta o ich sprzedaży.

Czym kuszą inwestorów wolne strefy ekonomiczne?

Jak i na całym świecie, wolne strefy ekonomiczne na Białorusi dają przedsiębiorstwom możliwość funkcjonowania w specjalnych, preferencyjnych warunkach. Ponadto rezydentom WSE gwarantowane są prawa inwestorów i ochrona inwestycji przewidziane przepisami o działalności inwestycyjnej. W kraju funkcjonuje sześć wolnych stref ekonomicznych, położonych w każdym z obwodów kraju. Na dzień dzisiejszy w białoruskich WSE prowadzą działalność 436 przedsiębiorstwa-rezydenci, które zatrudniają około 130 tys. osób.

Podstawowe preferencje WSE to:

- zwolnienie dochodu uzyskanego ze sprzedaży towarów (prac, usług) własnej produkcji od podatku dochodowego w ciągu 5 lat od daty ogłoszenia zysku,
- tryb wolnej strefy celnej,
- podatek VAT 10%,
- zwolnienie z podatku od nieruchomości,
- zwolnienie działek w granicach WSE udzielonych rezydentom dla budowy obiektów z podatku gruntowego na okres projektowania i budowy.

Polski biznes już zdążył ocenić korzyści wynikające z działalności w wolnych strefach ekonomicznych na Białorusi. Przykładem są firmy Atlas, BRW, PCC Consumer Products Navigator, Incofood. Wymienione projekty to dobry przykład skutecznych inwestycji na terenie Białorusi, a także świetna wskazówka dla innych potencjalnych inwestorów, którzy jeszcze rozważają możliwość inwestowania w nasz kraj.

Należy zauważyć, że polscy inwestorzy, kierując się w pierwszej kolejności czynnikiem bliskości granicy, skupiają się głównie na WSE w Brześciu (43% polskich inwestycji).

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Jolanta M. Kozak





W ostatnich latach Lublin bardzo się zmienił. W tym czasie pracował Pan w samorządzie jako sekretarz miasta, a ostatnio jako dyrektor wydziału projektów nieinwestycyjnych. Z których osiągnięć Lublina jest Pan szczególnie zadowolony?

Wszelkie obecne rezultaty rozwoju miasta Lublin wynikają z wielu zmian organizacyjnych i mentalnych miejskiej administracji. Nie ma więc potrzeby pochylać się nad konkretnymi przykładami zachodzącego procesu zmiany, a raczej trzeba cieszyć się, że w ogóle w nim bezpośrednio uczestniczymy. Stąd najbardziej zadowolony jestem z tego, że nasze miasto po prostu zdecydowanie „przyspieszyło” w stosunku do okresu sprzed 10 lat, kiedy jeszcze w ratuszu nasz obecny zespół nie pracował. Wizualizacją tego będzie zaś zarówno nowa infrastruktura – lotnisko, stadion czy drogi – jak i świetnie działająca sfera kultury oraz społeczeństwa obywatelskiego. W tym wszystkim jest też oczywiście bardzo duża rola skutecznie pozyskiwanych środków europejskich.

Miasto stało się też ważnym ośrodkiem realizacji projektów z krajami Partnerstwa Wschodniego. Jaka powinna być rola Lublina jako Centrum Kompetencji Wschodnich?

Już obecnie jesteśmy przede wszystkim ośrodkiem edukacji młodych ludzi z krajów Partnerstwa Wschodniego. Czujemy też, jak po skończeniu studiów albo jeszcze w ich trakcie, wchodzą oni w nasz lokalny rynek pracy. Moim zdaniem, powinniśmy spozycjonować się jako główny ośrodek intelektualny oraz biznesowy, skutecznie łączący Unię Europejską z krajami Partnerstwa Wschodniego na wszelkich polach. I oczywiście powin-

Wykorzystać szanse i odczarować statystyki

Rozmowa z Krzysztofem Łątką, dyrektorem Wydziału Projektów Nieinwestycyjnych Urzędu Miasta Lublin

niśmy umieć generować z tego procesu korzyści ekonomiczne dla miasta.

Jakimi dobrymi praktykami samorząd Lublina może dzielić się ze wschodnimi partnerami?

Przez ostatnie lata w sposób szczególny dzielimy się wiedzą na temat funkcjonowania polskiej administracji. Bardzo aktywnie wspieramy w ten sposób szczególnie ukraińską reformę decentralizacji władzy. Kolejne miasta obwodowe Ukrainy zdobywają w partnerstwie z Lublinem swoje pierwsze większe europejskie środki pomocowe. Pracujemy w tematach ochrony środowiska, kultury oraz rozwoju ekonomicznego.

Ratusz porównuje czasami Kongres Inicjatyw Europy Wschodniej do Forum Ekonomicznego w Krynicy. Czy nie ma w tym porównaniu odrobiny przesady?

Nasz kongres ma zupełnie inny charakter, stąd porównanie jest rzeczywiście bezzasadne. Do nas przyjeżdża blisko tysiąc uczestników, którzy rozmawiają o wprowadzaniu realnych zmian w oparciu o pracę samorządów czy organizacji pozarządowych. W forum krynickim uczestniczą przedstawiciele biznesu oraz wielkiej polityki, którzy dyskutują na swoim poziomie percepcji. Cieszę się więc, że znaleźliśmy odpowiednią dla naszego miasta niszę, bez potrzeby realnego konkutowania z naszymi kolegami.

Od lat nawołuje Pan, żeby wrócić do idei Uniwersytetu Wschodniego. Dlaczego?

Europejski Uniwersytet Wschodni jest i może być wielkim symbolem roli, jaką powinno wypełniać nasze miasto w przestrzeni Europy Środkowo-Wschodniej. Ale dziś już też wiemy, że to nie musi być zupełnie nowa instytucja. Możemy zbudować tzw. Uniwersytet Wschodni jako klastę już istniejących uczelni, ale ze specjalnie dedykowaną Partnerstwu Wschodniemu ofertą edukacyjną. Zresztą już to wszystko robimy i czekamy na pierwsze efekty.

Jakim miastem będzie Lublin za 20 lat?

Lublin niezmiennie będzie ośrodkiem administracji i edukacji, ale z coraz większą rolą biznesu. Najlepiej, żeby był to biznes operujący ponad granicami, czyli wykorzystujący zarówno rynki Unii Europejskiej, ale też krajów Partnerstwa Wschodniego. Jeżeli będziemy umieli to wszystko połączyć ze sobą, możliwe że wreszcie odczarujemy statystyki mówiące o tym, że jesteśmy najbiedniejszym regionem Polski. Zapóźnienia sięgają dziesiątków, jeżeli nie setek lat, stąd 20 lat to zarówno dużo, jak i mało, żeby skutecznie zrealizować wszystkie cele.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Jolanta M. Kozak
fot.: archiwum, Marketing Miasta Lublin



Po nitce i chipie do rodzinnej firmy

Eliza i Jabberwacky to chatboty symulujące człowieka, z którym można porozmawiać przy użyciu języka naturalnego i interfejsu tekstowego. Może Big Data nie jest najpopularniejszym tematem konwersacji, ale Data Center Mikrobitu w Lublinie jest dobrym przykładem przedsiębiorczości minionego ćwierćwiecza. Po co jednak wdawać się w rozmowę ze sztuczną inteligencją, skoro można wejść do wirtualnego sklepu Bialconu i wymienić myśli o modzie z żywą kobietą?

Wubiegłym roku ukazała się książka „Niezniszczalne...”, do której powstania doszło dzięki śniadaniom Sieci Przedsiębiorczych Kobiet, działających w nowych technologiach albo w tradycyjnych dziedzinach, pochodzących z metropolii i małych miasteczek, mających przedsiębiorczość w genach lub pierwsze w rodzinie poszły „na swoje”; są bogate z domu, albo zaczynały z kilkoma groszami. Niezależnie od drogi życiowej i osobistej historii, wszystkie bohaterki łączy jedno – założyły własny biznes. Na spotkaniach Barbara Chwesiuk, z wykształcenia ekonomistka po warszawskiej SGH, założycielka firmy Bialcon, do dziś główna projektantka, opowiadała o swoich początkach, o tym jak z 200 zł w portfelu wynajęła biuro i zaczęła działać. Nie było łatwo, ale pasja i determinacja doprowadziły firmę do sukcesu.

Na początku swojej działalności zajęła się organizacją imprez targowych na Białorusi i pośrednictwem handlowym na tym rynku. Jednak po trzech latach zdecydowała o zmianie profilu działalności. W Białej Podlaskiej znajduje się siedziba firmy i zakład produkcyjny. Lata dziewięćdziesiąte były dość proste w kwestii sprzedaży. Rynek chłonał wszystko, nie było „ściówek”, nie było zalewu „chińszczyzn”. W 2000 roku firma wyszła na prostą i do 2010 roku miała się bardzo dobrze. Potem przyszły trudniejsze czasy, zmiany na rynku, ale elastyczność w zarządzaniu umożliwia szybkie wprowadzanie zmian. Obecnie firma



Urszula Czyndacka

jest producentem odzieży damskiej łączącym ofertę strojów eleganckich i casualowych. Bialcon jest notowany na giełdzie, zatrudnia ok. 300 osób.

Cała rodzina jest zaangażowana w działalność firmy – mąż zajmuje się IT, a od momentu, kiedy do biznesu wszedł jej syn Jakub, rozwój nabrał tempa. Sieć sklepów outletowych szybko się rozrasta. Najwięcej punktów pod szyldem Bialcon funkcjonuje na Mazowszu, w Wielkopolsce i na Dolnym Śląsku. Większość z nich działa na ulicach handlowych, niektóre znajdują się w centrach handlowych, m.in. w katowickiej Silesii i lubelskim Olimpie.

Statystycznie Lubelszczyzna nie jest zagłębiem rodzinnych firm, niemniej można znaleźć w regionie przedsiębiorstwa nie tylko z tradycyjnych branż, ale również innowacyjnych. Mikrobit stworzony przez Jerzego Czyndackiego z mikroprzedsiębiorstwa stał się spółką z wielkimi perspektywami. Po śmierci męża w 2007 roku Urszula Czyndacka kontynuuje jego dzieło. Z wykształcenia jest ekonomistką po SGH w Warszawie. Na początku kariery pracowała w Urzędzie Wojewódzkim w Chełmie, w Wojewódzkiej Komisji Planowania. Obecnie jest współwłaścicielem i prezesem zarządu Spółki.

Obydwój pochodzi z różnych miejsc – on z Warszawy, ona z Chelma – ale to w Lublinie stworzyli rodzinę i firmę. Kiedyś razem bardzo dużo podróżowali po świecie. Urszula każdą wolną chwilę mogłaby spędzić w Rzymie bądź w Kazimierzu nad Wisłą, który nieustannie ją zachwyca. Teraz, gdy prezes Czyndacka nie wyjeżdża – dużo czyta. Fascynują ją szczególnie biografie, pamiętniki i okres dwudziestolecia międzywojennego.

Firma MIKROBIT w tym roku obchodzi rocznicę 27-lecia swojego istnienia. W 2010 r. Spółka wykonała wizualizację wyników wyborów Prezydenta RP na zlecenie Państwowej Komisji Wyborczej. Już piąty raz z powodzeniem realizowała odpowiedzialne zadanie wizualizacji internetowej wyborów. Sukces zapewniają firmie przede wszystkim pracownicy o wysokich, wciąż podnoszonych kwalifikacjach – podkreśla prezes Czyndacka. Mówi, że w biznesie najbardziej liczy się uczciwość oraz lojalność. Ma dwie wspaniałe córki: Annę i Aleksandrę, które również pracują w firmie i pomagają w jej rozwoju.

Ewa Dziadosz

* * *

III Międzynarodowy Kongres Firm Rodzinnych rozpoczął się 18 kwietnia w Poznaniu wykładem prof. Petera Maya. Ekspert z Bonn, który od lat zajmuje się przedsiębiorczością, w swoim wystąpieniu wskazywał, że strategię właścicielskie sprawiają, iż firmy rodzinne odnoszą sukcesy ekonomiczne większe niż firmy nierodzinne i wzmacniają przy tym swoje rodziny!

Tradycja, wysoka jakość, rzetelność, wiarygodność i uczciwość to cechy, które najczęściej kojarzą się Polakom z firmami rodzinnymi – tak wynika z drugiej edycji raportu „Polacy o firmach rodzinnych” opracowanego na zlecenie Fundacji Firmy Rodzinne pod koniec ubiegłego roku. Z kolei właściciele firm rodzinnych zostali scharakteryzowani jako osoby przedsiębiorcze, pracowite, zaradne i kreatywne. To potwierdza, że Polacy odeszli już od negatywnego stereotypowego postrzegania rodzinnego przedsiębiorcy jako „prywaciarza” – cwaniaka, który żeruje na naiwności klientów i wyzyskuje swoich pracowników. To koniec mitu prywaciarza.

Polacy darzą firmy rodzinne bardzo dużym zaufaniem i mają o nich bardzo dobrą opinię, która dotyczy również właścicieli tych przedsiębiorstw.



Suknia firmy Bialcon „wystąpiła”
na jednym z kalendarzy
charytatywnych Kłaster Designu,
Innowacji i Mody

Co czwarty z badanych podkreślił rolę tradycji w firmie rodzinnej, co było najczęściej wymienianą cechą w badaniu. Na drugim miejscu znalazła się natomiast wysoka jakość, wymieniona przez 15% respondentów.

Taka postawa ma swoje potwierdzenie również w odpowiedzi na pytanie, co zachęca do kupowania od firm rodzinnych. Bezsprzecznie – dla 52% spośród osób, które przyznają, że kupiły już produkty lub usługi firm rodzinnych – jest to jakość, której osobiście pilnuje właściciel firmy. Jego z kolei charakteryzujemy jako osobę przedsiębiorczą (to dla prawie 60% badanych najważniejsza cecha), pracowitą (54,9%), zaradną (48,3%), kreatywną (44,9%) i odważną (37,8%).

Co ważne – ostatecznie o zerwaniu z negatywnymi skojarzeniami o pro-

wadzeniu firmy rodzinnej świadczą odpowiedzi respondentów na pytanie o to, czy członkowie rodziny są dobrymi partnerami biznesowymi. Okazuje się bowiem, że większość Polaków biorących udział w badaniu odpowiedziała twierdząco. Zapytani o to, z kim z rodziny – hipotetycznie – mogliby założyć firmę, respondenci wymienili w pierwszej kolejności współmałżonka. Chętnie założyliby również biznes z rodzeństwem. Natomiast siedmiu na tysiąc Polaków byłoby skłonnych stworzyć firmę nawet wspólnie z... teściową.

* * *

Z raportu przygotowanego przez PARP „Firmy rodzinne w polskiej gospodarce – szanse i wyzwania”

Udział firm rodzinnych w strukturze MMSP poszczególnych województw jest bardzo zróżnicowany. W województwie opolskim i kujawsko-pomorskim jest bardzo wysoki i wynosi odpowiednio 64% i 55%. Firmy rodzinne stanowiły połowę lub niemal połowę sektora MMSP w: dolnośląskim, świętokrzyskim, wielkopolskim i małopolskim. Jednocześnie przedsiębiorstwa rodzinne miały niewielkie udziały w MMSP w takich województwach, jak: lubuskie (18%), zachodniopomorskie (21%), podkarpackie i lubelskie (po 23%).

Przeprowadzone analizy pokazały, że przedsiębiorczość rodzinna zasadniczo pokrywa się z rozkładem regionalnym przedsiębiorczości w ogóle (liczby wszystkich przedsiębiorstw w poszczególnych województwach). Jest ona najliczniej reprezentowana w województwach o wysokim poziomie rozwoju gospodarczo-społecznego. W sumie ponad połowa (58%) firm rodzinnych jest skupionych w pięciu województwach: mazowieckim (14% ogółu firm rodzinnych), śląskim (12%), dolnośląskim i wielkopolskim (po 11%) oraz małopolskim (10%).



Urszula Czyndacka na konferencji zorganizowanej przez jej firmę

Najmniejszy udział w strukturze miały natomiast województwa: lubuskie (zaledwie 1%), podlaskie, warmińsko-mazurskie i podkarpackie (po 2%), lubelskie i zachodniopomorskie (po 3%).

* * *

W Danii nie ma firm rodzinnych zatrudniających więcej niż 100 pracowników, w Finlandii prawie 100% firm rodzinnych to firmy sektora MMSP, a ich wewnętrzna struktura jest zbliżona do struktury polskich FR (mikro – 86%, małe – 12%, średnie – 1%); w Holandii analogiczny odsetek wynosi 97% (mikro – 76%, małe – 17%,

średnie 4%). Podobną strukturę mają także irlandzkie i litewskie przedsiębiorstwa rodzinne (firmy mikro i małe stanowią wśród nich 98%). W Luksemburgu firmy MMSP stanowią wśród firm rodzinnych nieco mniejszy odsetek – 70%. Niemniej jednak można też spotkać kraje, gdzie udział firm rodzinnych w grupie dużych przedsiębiorstw jest wysoki (np. w Belgii wynosi 50%).

Za: Overview of Family Business Relevant Issues, KMU Forschung Austria Austrian Institute for SME Research Contract No. 30-CE-0164021/00-51, Final Report Vienna 2008, s. 48. ■

NASZ PATRONAT

Nowoczesny urząd – konferencja w Lublinie

Z najnowszymi rozwiązaniami w zakresie tzw. e-usług, wspomagającymi pracę urzędów i ułatwiającymi załatwianie spraw przez mieszkańców, mogli zapoznać się uczestnicy konferencji „eUrząd 2014-2020.

Rozwiązania wspomagające funkcjonowanie i zarządzanie urzędem – szanse rozwoju w ramach nowej perspektywy finansowej”. Organizatorem wydarzenia była firma informatyczna Mikrobit, a jednym z patronów medialnych – „Panorama Lubelska”.

W konferencji wzięli w niej udział m.in. wójtowie, sekretarze i skarbnicy z województwa lubelskiego oraz partnerzy biznesowi, z którymi Mikrobit współpracuje od wielu lat. Ekspertci przedstawili informacje dotyczące terminów, zakresu projektu i kwalifikowalności wydatków w ramach inwestycji e-usługi dla samorządów. Praktyczne aspekty zmian i możliwości wynikających z cyfryzacji uczestnicy konferencji mogli poznać podczas

panelu dotyczącego sposobów załatwiania spraw mieszkańców przez internet, funkcjonowania takich usług jak e-podatki, e-kancelaria, e-rada czy e-zwiedzanie i ich integracji z innymi portalami.

– *Przykładowe typy projektów, które można będzie sfinansować ze środków UE w ramach RPO, to przedsięwzięcia dotyczące rozwoju elektronicznej administracji. W grę wchodzi budowa, rozbudowa lub zakup infrastruktury informatycznej, służącej zwiększeniu stopnia cyfryzacji administracji, w tym aplikacji i systemów baz danych, zapewniających poprawę efektywności zarządzania oraz upowszechnienia komunikacji elektronicznej w instytucjach publicznych. Ponadto ze środków Programu beneficjenci będą mogli starać się o uruchomienie systemów elektronicznego zarządzania dokumentacją, elektronicznej archiwizacji dokumentów, rejestrów publicznych, zapewnienie bezpieczeństwa teleinformatycznego, zapewnienie interoperacyjności i integracji systemów, informatyzację procedur wewnętrz-*

nych, zakup lub wykorzystanie podpisu elektronicznego – wyliczała Karolina Matras, kierownik Oddziału Funduszy Europejskich Departamentu Zarządzania Regionalnym Programem Operacyjnym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego.

Lubelska spółka Mikrobit, obchodząca w tym roku 27-lecie swojej działalności, współpracuje zarówno z instytucjami publicznymi, jak i z firmami – nie tylko z Lubelszczyzny. Jednostki samorządu terytorialnego są dla niej kluczowym klientem, dlatego szczególnie dba o to, aby rozwiązania odpowiadały ich specyficznym potrzebom, również tym, które niesie nowa perspektywa finansowa UE. ■



Jak w banku (spółdzielczym)

Największym zaufaniem Polaków cieszą się banki spółdzielcze – wynika z badania „Polacy o instytucjach i produktach finansowych”, przeprowadzonego przez ośrodek dialogu i analiz Thinktank. Na drugiej pozycji znalazły się firmy ubezpieczeniowe, na trzeciej – banki z kapitałem państwowym.

Sektor bankowości spółdzielczej jest najstarszą gałęzią spółdzielczości w Polsce, w swojej nowożytnej formie funkcjonującą już od 150 lat. Powstała, aby w warunkach zaborów na zasadach samopomocy zintegrować wysiłki w walce z lichwą oraz utrzymać polski stan posiadania rodzimego kapitału. Początków samopomocy oszczędnościowo-pożyczkowej można jednak doszukiwać się znacznie wcześniej.

Gildie, maszoperie i banki pobożne

Różnego rodzaju formy współpracy – zrzeszenia, gildie i cechy rzemieślnicze i kupieckie, mające na celu nie tylko dzielenie się kosztami działalności, ale również wzajemną pomoc w potrzebie – pojawiły się już w starożytności, by w średniowiecznej Europie i Polsce rozwijać się w najlepsze. Jednym z jej przejawów na ziemiach polskich były maszoperie, czyli zrzeszenia rybaków wspólnie prowadzą-



cych połowy, o których wspominają datowane na około 1450 roku kroniki miasta Hel. Początkowo samopomoc opierała się głównie na wymianie towarów i usług, ale to zaczęło się zmieniać wraz z upowszechnianiem pieniądza. Rosło niestety także oprocentowanie pożyczek. Powszechnym zjawiskiem stała się lichwa. Jako pierwszy sprzeciwił jej się Kościół, głosząc zasadę „Mutuum date nihil inde sperantes” (łac.: pożyczać w nadziei na nic) i wspierając tworzenie banków pobożnych, czyli instytucji udzielających nieoprocenowanych pożyczek pod zastaw tzw. fantów. W Polsce pierwsze takie banki pojawiły się w XVI wieku w Krakowie, Wilnie i Warszawie, a ich założycielem był ksiądz Piotr Skarga. Banki pobożne zniknęły wraz z rozbiorami i konfiskatą kościelnych majątków, już wtedy jednak coraz częściej były zastępowane przez stowarzyszenia o charakterze spółdzielczym, które w dodatku zamiast zastawu wymagały jedynie poręczenia żyranta.

Współczesna spółdzielczość oszczędnościowo-kredytowa kształtowała się w XIX-wiecznych Niemczech, w warunkach rozwijającego się kapitalizmu. Jej prekursorami byli: twórca pierwszych spółdzielni kredytowych dla drobnego mieszczaństwa Franz Hermann Schulze-Delitzsch oraz działający na wsi Friedrich Wilhelm Raiffeisen. Także w Polsce, mimo trudności ze strony władz zaborczych, spółki i kasy samopomocowe rozwijały się bardzo dynamicznie. Prekursorami polskiej spółdzielczości bankowej byli:

Karol Marcinkowski, ksiądz Augustyn Szamarzewski i ksiądz Piotr Wawrzyniak w zaborze pruskim, dr Franciszek Stefczyk w zaborze austriackim oraz Edward Abramowski na ziemiach znajdujących się pod zaborem rosyjskim. Za pierwszą polską spółdzielnię oszczędnościowo-kredytową uważa się założone przed 1861 r. Towarzystwo Pożyczkowe dla Przemysłowców miasta Poznania. Do najstarszych spółdzielni należą założone w rok później Towarzystwo Pożyczkowe w Brodnicy i Gołubiu, działające obecnie jako banki spółdzielcze. W 1912 roku na terenie wszystkich zaborów działało około 2686 polskich spółdzielni kredytowych i kas oszczędności. Bankowi spółdzielcy umacniali też swoją pozycję, integrując się i zrzeszając w różnego rodzaju związkach, a zakres ich działalności poszerzał się m.in. o elementy edukacyjne i kulturalne.

W swoim żywiole

Dziś zrzeszanie się wynika z mocy ustawy. Obecnie banki spółdzielcze w Polsce funkcjonują w dwóch zrzeszeniach: Banku Polskiej Spółdzielczości zrzeszającym ponad 350 akcjonariuszy i mniejszej, liczącej około 200 członków, Spółdzielczej Grupie Bankowej. – *Ta forma zrzeszenia polega na współpracy wzajemnej na różnych płaszczyznach* – wyjaśnia Władysław Mikucewicz, prezes Zarządu należącego do Grupy BPS Banku Spółdzielczego w Lubartowie i przewodniczący Rady Krajowego Związku Banków



Spółdzielczych. – Dla nas najważniejsze jest to, że bank zrzeszający realizuje czynności, których nie możemy lub nie jesteśmy gotowi wykonywać, służy doradztwem i pomocą w tworzeniu regulacji wewnętrznych, prowadzi w naszym imieniu rozliczenia krajowe i zagraniczne, zabezpiecza płynność finansową, reprezentuje nasze interesy wobec instytucji zewnętrznych na poziomie krajowym, stanowi istotne wsparcie w procesach biznesowych. Wymiernym przykładem takiego współdziałania jest wspólne finansowanie celów kredytowych w ramach konsorcjów bankowych.

Sektor spółdzielczy przetrwał liczne zawirowania historii, łącznie z trudną dla niego transformacją ustrojowo-gospodarczą lat 90. ubiegłego wieku i dziś, według różnych obliczeń, obsługuje od 8 do 10 proc. rynku bankowego. Oparte w 100 procentach na polskim kapitale, banki spółdzielcze działają lokalnie, utrzymując bliskie relacje ze swoim otoczeniem i chętnie wspierając tamtejsze inicjatywy kulturalne i społeczne. Często są też jednymi z największych pracodawców w gminie czy powiecie, zatrudniającym ludzi z terenu swego działania. Jako spółdzielnie, w swojej działalności nie kierują się bowiem wyłącznie zyskiem, lecz przede wszystkim misją zaspokojenia potrzeb swoich członków i klientów oraz użytecznością społeczną. Ale także gospodarczą. Znaczną większość ich portfela kredytowego kredyty preferencyjne, a drobni przedsiębiorcy są mile widziani. – Bank spółdzielczy jest naturalnym partnerem w szczególności dla małych i średnich przedsiębiorstw – podkreśla prezes BS w Lubartowie. – Są one tu postrzegane i traktowane jako liczący się klienci, godni szczególnego traktowa-

nia i indywidualnego podejścia, podczas gdy w banku komercyjnym są widziani jako jedni z wielu setek czy tysięcy podmiotów, podlegających standardowym procedurom.

Wysokiej pozycji w rankingu zaufania tych instytucji finansowych sprzyjają zapewne także ich demokratyczny ustrój i przejrzystość. – Klient banku spółdzielczego, jeśli tego potrzebuje, może osobiście spotkać się z członkami jego zarządu, co nie jest możliwe w przypadku instytucji komercyjnej – przypomina Władysław Mikućewicz. – Jego władze są obecne podczas corocznych otwartych zebrań grup członkowskich, zapoznając ich uczestników z sytuacją ekonomiczną, problemami bieżącymi, planami oraz wysłuchując opinii środowiska. Banki spółdzielcze są najbliżej ludzi. Mają swoje placówki w każdej gminie, przez co są łatwo dostępne dla wszystkich, którzy chcą skorzystać z ich usług.

Wartości odporne na kryzys

Prawdziwy pokaz siły sektor spółdzielczy dał jednak na początku naszego stulecia. – Bank spółdzielczy to lojalny i wiarygodny płatnik podatku, pozostawiający wypracowany zysk na miejscu, nie transferując go za granicę. To autentyczny przyjaciel w potrzebie. W czasie niedawnego kryzysu ekonomicznego i finansowego, kiedy zagraniczne korporacje finansowe wstrzymały wypływ środków ze swoich oddziałów w Polsce, to właśnie banki spółdzielcze wyciągnęły pomocną dłoń do klientów potrzebujących środków dla swego działania lub utrzymania się – przypomina prezes Mikućewicz.

W czasie największego nasilenia światowego kryzysu sektor spółdzielczy nie musiał liczyć na wsparcie



Klienci – właściciele czują się w swoich bankach bezpiecznie



„Gdy Ameryka kicha, cały świat dostaje kataru” – dwudziestowieczna trawestacja komentarza Klemensa Metternicha do francuskiej rewolucji lipcowej znów okazała się boleśnie prawdziwa. Na przełomie 2007 i 2008 roku, najpierw w Stanach Zjednoczonych, a potem także w Europie, wybuchł światowy kryzys gospodarczy. Z Polską obszedł się on stosunkowo łagodnie, jednak i tutaj zaufanie do globalnych banków komercyjnych drastycznie spadło. Jednak banki spółdzielcze oraz spółdzielcze kasy oszczędnościowo-kredytowe, kierujące się w swojej działalności wspomnianymi wartościami, okazały się zaskakująco odporne także na te zawirowania. Ich lokalny charakter i znacznie mniejsze niż w przypadku globalnych gigantów powiązanie ze światowymi rynkami finansowymi tym razem okazało się atutem. Według ówczesnych danych BPS, w zrzeszonych z nim bankach w drugim półroczu 2008 i pierwszym 2009 roku nastąpił znaczny rozwój prowadzonej działalności mierzonej poziomem sumy bilansowej (czyli łącznej wielkości aktywów banku), która była wyższa o 10 proc. niż rok wcześniej. Na wzrost zaufania wpływał też fakt, że bezpieczeństwo tych pieniędzy pilnowali klienci – członkowie banków, a więc... ich właściciele.

Joanna Gierak
fot.: pixabay.com

Bank Spółdzielczy w Lubartowie – solidny polski partner

Rozmowa z Władysławem Mikućewiczem, prezesem Zarządu Banku Spółdzielczego w Lubartowie

Na czym polega wyjątkowość bankowości spółdzielczej?

Bardzo dobre pytanie, szczególnie w kontekście użytego pojęcia wyjątkowości. Z pewnością bankowość spółdzielczą wyróżnia jej bogata historia, jaką nie może się pochwalić żaden bank komercyjny. Organizacja ta powstała jeszcze w okresie zaborów, kierując się od swego zarania potrzebą pomagania, obroną przed lichwą i drapieżnymi zakusami wyzyskiwaczy, żerujących na ludzkiej biedzie, a sensem jej działania była ochrona narodowej własności i polskości. Najstarszy w Polsce, działający do dziś Bank Spółdzielczy w Brodnicy, obchodził niedawno 150-lecie. Bank lubartowski z ponad 113-letnim dorobkiem jest najstarszą instytucją finansową w powiecie. Banki spółdzielcze to instytucje finansowe oparte tylko na polskim kapitale, gromadzonym przez kolejne pokolenia członków, kierownictw i pracowników – w przeciwieństwie do banków komercyjnych, będących w większości własnością akcjonariuszy zagranicznych. Są też instytucjami na wskroś demokratycznymi, w których od zarania obowiązuje zasada: „jeden członek – jeden głos”, niezależnie od tego, jaki kto ma w nich udział. W bankach komercyjnych zaś, jak wiadomo, siła głosu zależy od zaangażowania kapitałowego.

Bardzo ważna jest także idea utrzymywania bliskich relacji z otoczeniem, w którym wyrosły i funkcjonują banki spółdzielcze. Instytucje komercyjne z reguły lokują swoje placówki w zasobach wynajmowanych, licząc się z ewentualnością ich likwidacji w sytuacji dekonstrukcji lub braku wystarczającej opłacalności działania. Banki spółdzielcze inwestują w swoich środowiskach – powiększając majątek, wznosząc nowe obiekty



i modernizując już posiadane, przyczyniając się do upiększania otoczenia, w którym działają. Potwierdzają przez to, że zamierzają tu funkcjonować na dobre i na złe. Ten bliski związek z otoczeniem wyraża się również we wspieraniu życia społecznego i kulturalnego lokalnych środowisk. W naszym Banku corocznie wydajemy coraz większe środki na ponad setkę różnego rodzaju celów. Ubolewamy nad tym, że nie nadążamy z oczekiwaniami wszystkich, którzy takiej pomocy potrzebują, a zwracają się do nas o wsparcie wnioskodawcy nie tylko z terenu powiatu i województwa, ale też z całej Polski. Cieszą nas liczne wyrazy wdzięczności, jakie otrzymujemy od beneficjentów, ale najważniejsza jest satysfakcja i radość, że mogliśmy pomóc. Niestety, ta strona naszej działalności nie podlega ocenie dokonywanej przez instytucje nadzorcze, które rozliczają nas jedynie w kategoriach zysku, efektywności oraz jakości wskaźników ekonomiczno-finansowych.

Największym kapitałem banków spółdzielczych są jednak ludzie – członkowie interesujący się sprawami swojej spółdzielni, kadra kierownicza rekrutująca się z lokalnych społeczności, oddani pracownicy. To wzmacnia zaufanie, pomaga utrzymywać bliskie relacje, ułatwia ocenę wiarygodności wzajemnej, a także, kiedy trzeba – zdolności kredytowej klienta.

Bo misją każdego banku jest przede wszystkim dbanie o finanse klientów. Co w Państwa ofercie szczególnie ich przyciąga?

Jest to dla nas szczególnie ważne, ponieważ nie tylko warunkuje stabilną sytuację finansową Banku, ale decyduje o poziomie zaufania klientów, a przez to ma najważniejszy wpływ na jego reputację, odbiór społeczny i opinię środowiskową. O wysokim zaufaniu do naszego Banku świadczyć może fakt, że z każdym rokiem dynamicznie rośnie nam baza depozytowa, przekraczając nawet założenia planowe. Tak samo dzieje się w odniesieniu do wysokości zaangażowania kredytowego i sumy bilansowej. Na taki odbiór społeczny pracuje się długo, przede wszystkim realizując w sposób uczciwy i sumienny swoje zobowiązania wobec deponentów, czuwając nad jakością oferty, dbając przy tym o zachowanie także pewnej jej atrakcyjności. Istotny jest poziom oprocentowania, ale też określona stabilność i pewność. Systematycznie wprowadzamy nowe produkty, często autorskie, dopasowane do oczekiwań klientów. Ostatnio np. wdrożyliśmy specjalny rachunek służący do obsługi świadczeń otrzymywanych w ramach programu rządowego „500+”. Korzystamy z nowoczesnych i sprawdzonych narzędzi oraz możliwości podniesienia jakości obsługi.



Bank Spółdzielczy
w Lubartowie

Grupa BPS



Jako jedni z pierwszych w kraju banków – i to nie tylko spółdzielczych – wprowadziliśmy usługę płatności natychmiastowych w systemie „Express Eliksir”. W ubiegłym roku, jako jedyni w Lubartowie, udostępniliśmy usługę biometryczną w bankomacie. Mamy w ofercie ponad 30 różnego rodzaju produktów kredytowych, w tym z obszaru preferencyjnych, którymi przestały się interesować banki komercyjne. Dysponujemy propozycjami dla różnych grup wiekowych, sektorów i branż.

Nasi pracownicy kierują się zasadą indywidualnego podejścia do każdego klienta, pomagając w wyborze oferty, tłumacząc, wyjaśniając wątpliwości, odpowiadając wyczerpująco na pytania. We wszystkich naszych placówkach wyłożone są dokumenty sprawozdawcze i bilans roczny, dzięki czemu każdy zainteresowany może w dowolnym czasie zapoznać się z sytuacją Banku, co nie jest możliwe u konkurentów.

Jeżeli już mówimy o pracownikach, to warto zaznaczyć, że dbamy o ich ustawiczne doszktałanie. Jesteśmy dumni z faktu, że to praca w na-

szym Banku jest w kręgu pożądanego pracowników banków komercyjnych, a nie odwrotnie. Pewność zatrudnienia i bezpieczeństwo socjalne kadry są przecież istotną motywacją do wydajnej, dobrej pracy dla firmy, jej partnerów biznesowych oraz klientów.

Jakie wyzwania dnia dzisiejszego i w przyszłości stoją przed bankowością spółdzielczą?

Banki spółdzielcze podlegają pracom rynku, który charakteryzuje się rosnącą konkurencją, postępującą globalizacją i konsolidacją, zmiennością otoczenia makro- i mikroekonomicznego, w tym prawnego, powstawaniem nowych, alternatywnych form obrotu pieniężnego, ogromnym postępowaniem technologicznym, zwiększającymi się oczekiwaniami klientów. Na te zjawiska musimy odpowiednio reagować, ażeby nie wypaść z obiegu, nie stracić z trudem uzyskanych pozycji. Banki komercyjne wchodzą coraz śmielej na naturalny teren naszego działania, nęcąc przygotowanymi w tym celu atrakcjami. Wykorzystując narzędzia socjo-

techniczne, angażują ogromne środki w wszechobecną i natarczywą reklamę, prześcigając się w trikach i pomysłach, łudzą i mamią odbiorców rzekomo najlepszymi ofertami, stwarzając wrażenie, że klient może tylko zyskać (kto więc traci?). My nie gonimy za wielkim rozgłosem, za to pracujemy solidnie, uczciwie, dostrzegając w kliencie partnera, a nie tylko obiekt wyzysku.

Dużym wyzwaniem dla naszego sektora jest sprostanie nowym regulacjom unijnym oraz krajowym, przyjętym jako pokłosie niedawnego światowego kryzysu. Nowymi przepisami, „szytymi” na miarę banków dużych, globalnych, transgranicznych, objęto także banki spółdzielcze, zapominając o ich odmienności i specyfice. Jednakże, by sprostać tym wymogom, już utworzyliśmy dwa zrzeszeniowe systemy ochrony, a część banków spółdzielczych pracuje nad powstaniem zrzeszenia zintegrowanego. Obie te formy mają dodatkowo wzmocnić banki, zapewnić wzajemną gwarancję, zwiększając bezpieczeństwo ich samych oraz powierzonych im przez deponentów środków. ■

Kraśnik Blues Meeting 2016

16 lipca Kraśnik zamieni się w stolicę polskiego bluesa. To nie przesada, bo reaktywowany dwa lata temu Ogólnopolski Festiwal Muzyki Bluesowej od początku przyciąga czołowych wykonawców tego nurtu muzycznego.



Na scenie Kraśnik Blues Meeting występowali już między innymi: Dżem, Tadeusz Nalepa, Mira Kubasińska, Nocna Zmiana Bluesa, Gang Olsena, Kasa Chorych, Zdrowa Woda, Easy Rider, Obstawa Prezydenta, Pawkin (perkusista tej grupy, Ireneusz Muszyński, jest *spiritus movens* festiwalu). – *W tym roku z pewnością usłyszymy niezapomniane przeboje wykonywane niegdyś przez wielkiego Joe Cockera. Widzowie telewizyjnego programu „Twoja twarz brzmi znajomo” już zapewne wiedzą, o czym mowa, ale i tak czeka ich niespodzianka* – zapowiada Ireneusz Muszyński. Rzeczywiście – na kraśnickiej scenie w projekcie „Niezapomniany Joe Cocker – śpiewa Jacek Kawalec” głównemu wykonawcy będzie towarzyszył prawdziwy muzyczny super team (rozmowa z Jackiem Kawalcem na str. 26-27).

Nie tylko wytrawni miłośnicy bluesa czekają też zapewne na występ prawdziwej ikony tej muzyki. Jan Błędowski, jeden z najwybitniejszych europejskich skrzypków, założyciel i lider legendarnej grupy Krzak, zagra z Nocną Zmianą Bluesa, której kra-

śnickiej publiczności nie trzeba specjalnie przedstawiać. – *Zespół od początku jest „dobrym duchem” Kraśnik Blues Meeting, a jego lider, Sławomir Wierzycholski, wspólnie z Adamem Dobrzyńskim jest współgospodarzem sceny podczas festiwalu* – zaznacza Muszyński. – *Sławek zasiada również w jury konkursu festiwalowego.*

Kraśnicki festiwal to uczta dla ucha, ale też promocja muzyki bluesowej w Polsce oraz jej młodych wykonawców, którzy mogą wziąć udział w części konkursowej. Główna nagroda to 1000 euro, ale też nie mniej cenna możliwość zaprezentowania się podczas coraz bardziej znaczącym festiwalu. Ponadto zdobywca Grand Prix w następnej edycji bierze udział w głównej części festiwalu, jako jedna z gwiazd. W tym roku z takim koncertem wystąpi zespół Hot Tamales.

Ireneusz Muszyński, Andrzej Pawka i spółka tym razem zaprezentują program Pawkin Dżem Project. Muzycy liczą na ciepłe przyjęcie wymagającej kraśnickiej publiczności, bo – jak sami przyznają – projekt jest odważny i mają sporą treść. ■

fot.: mat. organizatorów

Frontem do innowacji

Kończy się era imitacji, a rozpoczyna era innowacji – mówił wiceminister rozwoju Jerzy Kwieciński podczas styczniowej konferencji inaugurującej działanie międzyresortowej Rady ds. Innowacyjności. Czy przy zaangażowaniu rządu uda nam się wydostać z „pułapki rozwojowego dryfu”?

Konieczność inwestowania w innowacyjną gospodarkę jest dziś oczywista. Staje się to także strategicznym zadaniem państwa. – *Innowacyjność jest absolutnie kluczowa. Jesteśmy na zakręcie historii naszej gospodarki. Musimy wyrwać się z pułapki braku innowacyjności, średniego rozwoju. Parafrazując słowa marszałka Józefa Piłsudskiego można powiedzieć, że polska gospodarka będzie albo innowacyjna, albo będzie byle jaka* – deklarował wicepremier i minister rozwoju Mateusz Morawiecki, jednocześnie przewodniczący Rady ds. Innowacyjności, podczas konferencji prasowej inaugurującej jej działalność.

Tymczasem w 2015 roku Polska spadła o jedną lokatę (na 46. miejsce) w Global Innovation Index, choć według raportu opracowanego przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego to nie brak pieniędzy jest główną barierą dla innowacyjności w Polsce.

Swego nie znamy?

Zdaniem twórców raportu „Społeczny klimat innowacji w Polsce” główne przeszkody w rozwoju innowacyjności w naszym kraju to: brak poszanowania dla ludzi, którzy mają zdolność tworzenia nowych rozwiązań i ich skutecznego wdrażania oraz brak społecznego przyzwolenia dla porażki, która jest nieodzownym elementem innowacji. Bardziej skłonni jesteśmy uznać za prawdziwy sukces osiągnięcie obcokrajowca niż rodaka.

– *Rzadko nagłaśnia się sukcesy. Tych naukowców, którzy odchodzą ze świata nauki i zakładają swoje firmy, często traktuje się gorzej, jakby to odejście było jakąś ujmą. Podobnie jest w przypadku projektów realizowanych przez Polaków poza krajem. Często wyprzedzają one pol-*



Członkowie Rady ds. Innowacyjności – od lewej: wiceminister rozwoju Jerzy Kwieciński, minister skarbu Dawid Jackiewicz, minister cyfryzacji Anna Streżyńska, minister rozwoju Mateusz Morawiecki, minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński, wiceminister rozwoju Jadwiga Emilewicz; fot. MNiSW

ską rzeczywistość, ale z pewnością do nas wrócą – wyjaśnia Kamil Melcer, ekspert Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Tymczasem zdaniem prof. dr hab. Michała Kleibera, byłego prezesa PAN i przewodniczącego kapituły konkursu „Teraz Polska”, w dzisiejszych czasach trudno o lepszy sposób na promocję kraju niż „chwalenie się” zdolnymi umysłami. – *Powinniśmy je promować jako wizytówkę naszego kraju. Obecnie kraj, który nie ma wybitnych osób pracujących w nauce czy biznesie, nie jest pozytywnie postrzegany w świecie, a wizerunek jest dziś szczególnie ważny* – twierdzi prof. Kleiber.

Jak zadbać o ten wizerunek? Według twórców raportu, dla popularyzacji postaw innowacyjnych i podniesienia prestiżu innowatora potrzebne są rozwiązania na każdym poziomie: począwszy od wczesnej edukacji, przez system szkolnictwa powszechnego i wyższego, nastawienie pracodawców do swoich pracowników, wzajemny stosunek ludzi nauki i biznesu, aż po kompleksowe, systemowe rozwiązania na poziomie strategii państwa.

Zaradzają?

Od dziś innowacyjna gospodarka staje się strategicznym zadaniem państwa – zadeklarowała w styczniu szefowa rządu Beata Szydło, powołując Radę ds. Innowacji. W jej skład weszli wicepremierzy: minister rozwoju Mateusz Morawiecki, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński, minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin oraz ministrowie: cyfryzacji Anna Streżyńska i skarbu Dawid Jackiewicz. Prace rady organizuje Zespół ds. Innowacyjności złożony z wice ministrów – podwładnych członków rady oraz przedstawicieli Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Środowiska, MON i Ministerstwa Zdrowia.

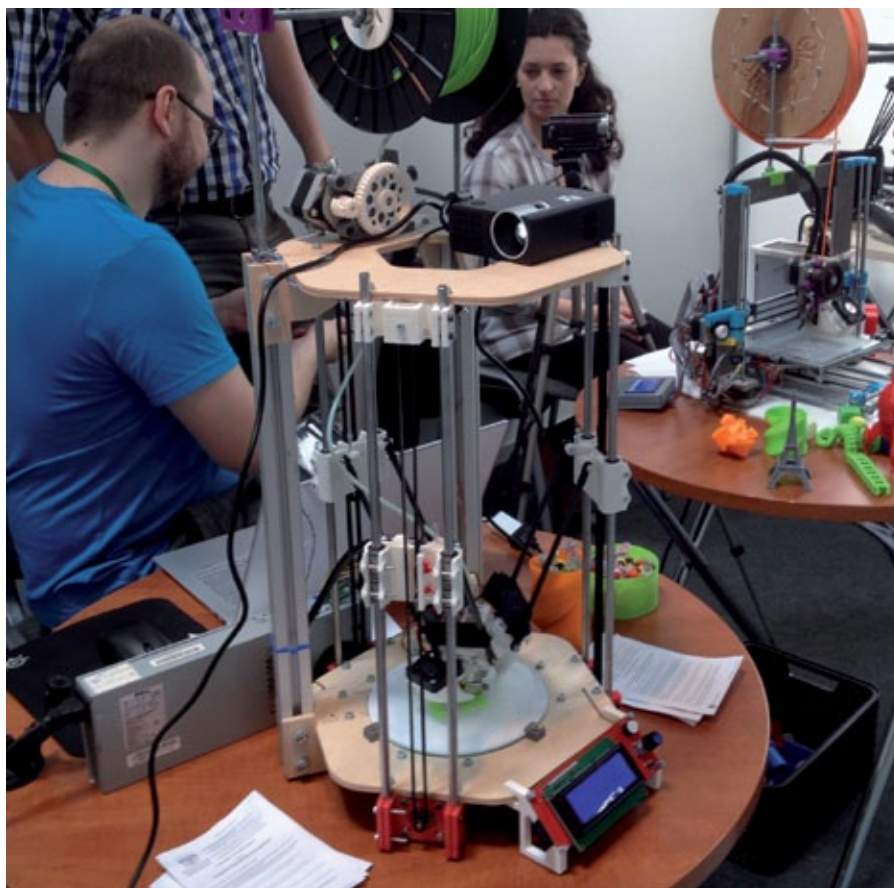
Rada ma być najważniejszym międzyresortowym koordynatorem polityki innowacyjności realizowanej przez rząd. Jej skład to także sygnał dla biznesu i nauki. – *Nasze ambicje to Polska silna i aktywna w Europie, z gospodarką opartą na innowacjach, wdrażająca najbardziej zaawansowane technologicznie rozwiązania w przemyśle czy usługach. Doświadczenie uczy, że tego nie da się osiągnąć bez wsparcia państwa* – twierdzi Artur Soboń, lubelski poseł Prawa i Sprawiedliwości. – *Stąd m.in. Rada ds. Innowacyjności na tak wysokim poziomie rządowym, aby pokazać nauce, biznesowi i administracji, jakie są nasze priorytety i żeby było jasne,*

że odpowiedzialność za nie bierze rząd. Nie będziemy czekać, aż niewidzialna ręka rynku stworzy nam polskie doliny krzemowe. Dzięki mądrej interwencji publicznej szybciej wykorzystamy własny potencjał i znajdziemy nasze przewagi, które pozwolą Polsce wskoczyć na wyższy poziom rozwoju.

Jednym z głównych zadań rady ma być efektywne wykorzystanie ponad 16 mld euro przeznaczonych na innowacje w krajowych i regionalnych programach oraz rodzimego kapitału. Według założeń rządu pierwszym zadaniem ma być skoordynowanie instrumentów polityki proinnowacyjnej, by zbudować nowe „połączenia neuronowe” pomiędzy strategicznymi programami i instrumentami finansowymi, które dziś nie są ze sobą powiązane. Następnie zostanie opracowany system zachęt dla przedsiębiorców i przedstawicieli świata nauki, które mają przyczynić się do wzrostu wydatków przeznaczanych na działalność badawczo-rozwojową. Dopelnieniem będzie aktywne wpływanie na politykę zamówień publicznych, która uwzględni atrakcyjne rozwiązania, produkty i procesy powstałe w oparciu o wprowadzone instrumenty.

Jak nabrać wiatru w żagle rozwoju?

Jak zauważył w rozmowie z agencją Newseria Biznes Jarosław Gowin, minister nauki i szkolnictwa wyższego i jeden z członków Rady ds. Innowacyjności, pozycja naszego kraju w rankingu innowacyjności państw UE nie jest dziś najlepsza. Na badania i rozwój Polska przeznacza 0,9 proc. PKB, przy średniej europejskiej na poziomie 2 proc. Ma się to zmienić – do 2020 roku wydatki na rozwój technologii



Targi Lublin Creative IT – drukarka 3D; fot. Ewa Dziadosz

mają sięgnąć 16,5 mld euro, a poziom wydatków w relacji do PKB ma wynieść 1,7 proc. Najpierw jednak zdaniem ministra należy precyzyjnie zdiagnozować bariery stojące na drodze rozwoju polskiej innowacyjności. Ma temu służyć „Biała księga innowacyjności”, nad którą prace ruszyły w marcu.

Gotowy jest także projekt tzw. „małej ustawy o innowacyjności”. – *Chcemy wprowadzić przede wszystkim nowe rozwiązania podatkowe, dlatego że projekt przyjęty w poprzedniej kadencji ma wybite zęby – nie ma w nim żadnych ulg ani rozwiązań podatkowych, które zachęcałyby przedsiębiorców do zwiększenia innowacyjności swoich produktów – mówił minister nauki Newserii Biznes.* – *Drugim elementem, który chcemy szybko wprowadzić do znowelizowanej ustawy o innowacyjności, jest obowiązek przedstawiania w ramach oceny skutków regulacji konsekwencji danego przepisu z punktu widzenia innowacyjności gospodarki.*

Wsparciu polskiej innowacyjności służą także inne instrumenty. Jeden z nich, StartInPoland, ma na celu wykorzystanie potencjału finansowego i potrzeb rozwojowych spółek skarbu państwa oraz średnich i dużych firm z polskim kapitałem. Z jednej strony

ma służyć poszukiwaniu odpowiedzi na wyzwania technologiczne czy procesowe, jakie stoją przed czołowymi polskiej gospodarki, z drugiej – wsparciu startujących, kreatywnych przedsiębiorców. W planach są także przeglądy krajowych inteligentnych specjalizacji (KIS) oraz opracowane plany modyfikacji konkursów (np. w PARP) pod kątem wprowadzenia: programów strategicznych „pierwszej prędkości”, uruchomienia programu z krótką ścieżką aplikacyjną i elastycznym modelem wdrożenia dla przedsiębiorców. Założeniem jest, by w ciągu roku rozpocząć wdrażanie programów wspierających najważniejsze dziedziny z punktu widzenia innowacyjności gospodarki (programy „pierwszej prędkości”).

– *Polska znajduje się dzisiaj w pułapce rozwojowego dryfu – zgadza się z wicepremierem Mateuszem Morawieckim poseł Artur Soboń.* – *Każde zwiększenie wewnętrznego popytu daje nam bodźce, stąd tak ważne mądre zainwestowanie środków UE 2014-2020, czy nasze programy społeczne, takie jak „500+”. Wiemy jednak doskonale, że bez strukturalnych zmian w gospodarce nie wyrwiemy się z poziomu państwa o przeciętnych dochodach.*

Joanna Gierak

Targi Lublin Creative IT – roboty LEGO; fot. Ewa Dziadosz



Rozmowa z Tadeuszem Górskim, wójtem gminy Rejowiec

Dumni z przeszłości – budujemy przyszłość



Urząd Gminy przeprowadził się właśnie do zabytkowego pałacu. Czy oznacza to prestiż, wygodę, koszty?

Przejęcie pałacu oznacza przede wszystkim poszanowanie historii naszej małej ojczyzny i jej zabytków. Pałac w jego pierwotnym kształcie wzniesiono w latach osiemdziesiątych osiemnastego wieku, uruchamiając w tym celu cegielnię we wsi Rubie (teraz: Rybie). Jej żywot przerwała w roku 1915 wycofująca się armia rosyjska, burząc wszystkie zabudowania tej manufaktury, zasłużonej dla kłucza rejowieckiego. Ocalały natomiast cukrownia i budynki pracownicze oraz pałac, a w mieście ówczesna siedziba wójta gminy.

Gmina przejęła pałac, zabudowania gospodarcze (m.in. oficynę i magazyny) oraz park o łącznej powierzchni ponad 7,2 ha. Poprzednio z obiektu korzystał Lubelski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Końskowoli, jednak z czasem stał się on zbędny. Wtedy, chęć przejęcia parku i budynków wyraziły władze Rejowca. W ostatnim dniu minionego roku przedstawiciele zarządu województwa podpisali akt notarialny dotyczący nieodpłatnego przekazania gminie pałacu Zaleskich. Do pałacu przeniesiono Urząd Gminy.

Pałac wewnątrz wymagał prac modernizacyjnych, które były wykonywane głównie w zakresie malowania ścian, konserwacji parkietów, uzupełniania tynków. Konieczne było również zakupienie wyposażenia – mebli, żyrandoli, karniszy itp. Wartość robót i zakupów wraz z wynagrodzeniem pracowników wynosiła prawie 100

tys. zł, z czego 45 tys. zł to koszt mebli biurowych.

W ramach działania 7.1 Dziedzictwo kulturowe i naturalne RPO WL na lata 2014–2020, został złożony wniosek o przyznanie dofinansowania projektu pt. „Ochrona dziedzictwa naturalnego poprzez rewitalizację zabytkowego parku pałacowego w Rejowcu”. W ramach tego przedsięwzięcia będą urządzone m.in. drogi dojazdowe do pałacu, alejki w parku, ławki, zostaną odtworzone kładki, pojawia się również tablice informacyjne dotyczące historii poszczególnych części parku i pałacu. Trwają prace przygotowawcze związane z ubieganiem się o dofinansowanie na montaż instalacji wykorzystujących odnawialne źródła energii w ramach działania 4.1 RPO WL.

To piękny ukłon w stronę przeszłości, dla mieszkańców ważniejsza jest chyba bardziej obiektywna ocena teraźniejszości i spojrzenie w przyszłość.

W dzieje każdej miejscowości wpisane są okresy stabilizacji oraz mniej lub bardziej burzliwych zmian. Historia naszego Rejowca jest bardzo bogata, poprzęplatana upadkami, grabieżami, najazdami, a także okresami wzrostu i rozwoju gospodarczego, latami „mlekiem i miodem płynącymi”.

Ostatnie wydarzenia niestety wiążą się z upadkiem przemysłu i ogólnym regresem gospodarczym. To czas ciężkich doświadczeń, które swoje piętno odcisnęły na każdym mieszkańcu naszej społeczności. Wielu w poszukiwaniu źródeł stabilizacji finansowej zdecydowało się opuścić kraj. Pozostali, zjednoczeni wspólnym losem, stawili czoła wszelkim przeciwnościom, mozolnie z dnia na dzień walcząc o poprawę bytu, dzięki czemu jesteśmy świadkami kolejnego podniesienia po upadku, wyrażającego się powolnym odbudowywaniem społeczno-gospodarczego stanu osady.

Czy dlatego Rejowiec wystąpił o przywrócenie praw miejskich?

Rejowiec z roku na rok poprawia swój wizerunek, uznaliśmy zatem, że już pora, aby po 145 latach wrócił do swych pierwotnych korzeni, które stworzył Mikołaj Rej. Zbyt wiele dobrej tradycji historycznej posiada osada, aby dalej tkwić w kleszczach carskiego ukazu. Wraz z Radą Gminy staramy się, by przywrócić naszej osadzie prawowity status, wynikający jeszcze z przywileju króla Zygmunta Starego – status pełnoprawnego miasta.

Jakie korzyści daje przywrócenie statusu miasta?



Przede wszystkim wiąże się z możliwością pozyskiwania większych funduszy z zasobów Unii Europejskiej w porównaniu z dotychczasowymi. Ponadto w znaczący sposób pomoże w podniesieniu atrakcyjności ekonomicznej i gospodarczej Rejowca, co w znaczący sposób wpłynie na poprawę jakości życia zarówno mieszkańców, jak i całej gminy.

Mikołaj Rej – ten, który dał początek naszej osadzie, po dziś dzień jest wzorem i inspiracją dla władz gminy, które kultywując jego innowacyjność w zarządzaniu, poczyniły szereg działań wzmacniających wizerunek zarówno samej osady, jak i całej gminy: przejęto pałac na siedzibę urzędu gminy, modernizowano obiekty użyteczności publicznej, zakończono budowę sieci wodociągowej, zbudowano oczyszczalnię i kanalizację, zainwestowano w rozwój infrastruktury budując tak potrzebne mieszkańcom drogi i chodniki, zbudowano nowe obiekty sportowe, wyremontowano świetlice, zbudowano place zabaw.

Jak finansowane są inwestycje?

W ramach środków pochodzących z Funduszu Sołeckiego oprócz modernizacji dróg oraz drobnych zakupów typu kosiarki, prowadzone są prace przy utrzymaniu terenów zielonych. Zostaną też wymienione pokrycia dachowe na budynkach świetlic wiejskich w miejscowościach: Bańkowszczyzna, Hruszów Siedliszczki/Marynin, Wólka Rejowiecka. W na przełomie kwietnia i maja br. zostały podpisane umowy z wykonawcami.

W dniu 18 marca 2016 r. zostało ogłoszone zapytanie cenowe na wykonanie

dokumentacji techniczno-projektowej i kosztorysowej na modernizację dróg gminnych, obecnie firma z Chelma pracuje nad dokumentacją techniczną. W drugiej połowie roku zostanie ogłoszony kolejny przetarg na przebudowę dróg w miejscowościach: Rejowiec, ul. Krótka, Rejowiec, ul. Szkolna (łącznik), Zawadówka, Hruszów, Kobyle, Zagrody, Wereszcze Duże.

W ramach naboru wniosków organizowanego przez Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego, złożyliśmy projekty dofinansowania modernizacji dróg oraz poprawy dostępności do edukacji przedszkolnej w Gminie Rejowiec poprzez adaptację budynku w Rejowcu przy ulicy Henryka Dąbrowskiego 1 na potrzeby przedszkola wraz z wyposażeniem i zagospodarowaniem terenu. Projekt obejmuje przebudowę budynku obecnie pełniącego funkcję siedziby urzędu gminy oraz budynku GOPS i dobudowę łącznika.

Przed nami również inwestycje w zakresie rozbudowy sieci kanalizacyjnej na terenie gminy. W najbliższych dniach prace zostaną rozpoczęte na terenie działek pod budownictwo jednorodzinne w Wólce Rejowieckiej. W pasie drogowym pojawi się uzbrojenie w sieć wodociągowa i kanalizacyjną. Po zakończeniu tych prac rozpoczną się roboty związane z budową drogi i chodników.

Jako jedna z niewielu gmina Rejowiec miała dodatni bilans w budżecie. Jak to się robi?

Najważniejsze to pamiętać, że ludzie i ich potrzeby to nie są rubryki w Excelu. To także nieustająca „praca od podstaw” i znajomość ustaw i przepisów oraz możliwości ekonomicznych mieszkańców, a także pod-

miotów gospodarczych prowadzących działalność na terenie gminy. Trzeba z wielką uwagą wsłuchać się w postulaty mieszkańców. Niezwykle istotna jest również dobra współpraca z Radą Gminy i zespołem wspaniałych ludzi pracujących w urzędzie na czele z Panią skarbnik i z Panią sekretarz.

* * *

Pałac jest budowlą klasycystyczną. Jej parter ma kształt prostokąta zbliżonego do kwadratu, zaś piętro posiada kształt krzyża. W dwóch skrajnych osiach parteru znajdują się tzw. serliany, czyli okna weneckie zwieńczone łukami. Natomiast na drugiej kondygnacji okna są prostokątne.

Po śmierci pierwszego właściciela pałacu, Wiktoryna Ligemberga Zaleskiego, obiekt przejęła drogą testamentu jego bratanica – Marianna z Zaleskich Ossolińska, a następnie jej córka Konstancja, zamężna za Tomaszem A. Łubieńskim. 6 IX 1832 r. klucz rejowiecki wraz z pałacem zakupił Adam książę Woroniecki herbu Korybut. W 1867 r. Rejowiec został przejęty – drogą licytacji – przez jego syna Henryka. Po bezpotomnej śmierci tegoż, na drodze porozumienia rodzinnego, zapisem hipotecznym Rejowiec przeszedł w ręce Marii z Orsettich księżnej Woronieckiej i późniejszego jej męża, hr. Stanisława Łubieńskiego, którzy w 1894 r. sprzedali klucz rejowiecki wraz z pałacem Józefowi Ignatiewiczowi Budnemu. Od 1945 r. pałac stał się własnością Skarbu Państwa. Przez wiele lat mieściło się tu centrum Szkoleniowe Centrali Rolniczych Spółdzielni, a następnie Ośrodek Doradztwa Rolniczego (z czasem jako filia ośrodka lubelskiego w Końskowoli). ■



Ludwin – gmina z klimatem

Rozmowa z Andrzejem Chabrosem, wójtem gminy Ludwin

Panie Wójcie, jak to jest – być bramą Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego?

Gmina Ludwin obfituje w atrakcje turystyczne. Najbardziej popularne są jeziora: Piaseczno, Zagłębcze, Łukcze; wędkarze uwielbiają Krzczeń, Rogóźno, Uściwierz, Dratów. Ponadto są lasy, ścieżki turystyczne, nasi goście chętnie odwiedzają rezerwat przyrody Brzeziczno lub pobliski Poleski Park Narodowy. O wielokulturowości regionu przypomina zabytkowa cerkiew pw. św. Mikołaja w Dratowie. Niedawno odbudowaliśmy też pomnik Józefa Piłsudskiego w Ludwinie. Każdy więc znajdzie tu coś ciekawego dla siebie.

Jesteśmy bardzo dumni z uroków naszej gminy i cieszymy się, kiedy turyści nas odwiedzają. Zyskuje na tym także gospodarka – prężnie działają gospodarstwa agroturystyczne, branża spożywcza i usługi, szczególnie związane z działalnością rekreacyjną. Niestety, jest też kilka uciążliwych aspektów, m.in. coroczny problem ze śmieciami „zasypującymi” jeziora. Oczywiście sprzątam, aby nasza gmina wyglądała zawsze estetycznie. Staramy się prowadzić kontrole, zwracać uwagę, edukować. Na szczęście coraz częściej przynosi to efekty.

Liczni turyści mogą tu nie tylko wypocząć, ale także – i to dosłownie – rozsmakować się w gminie. Na przykład podczas Święta chleba i makaronu z Ludwina...

Rzeczywiście, makaron firmy Pol-Mak i chleb Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Ludwinie znane są w całej Polsce. Obie firmy mają na swoim koncie wiele prestiżowych nagród, a chleb ludwiński w 2013 roku został nawet odznaczony przez prezydenta Bronisława Komorowskiego. Czasami mówię, że to ambasadorzy naszej gminy, i to nie tylko na terenie naszego województwa, a nawet kraju.



Proszę sobie wyobrazić, że wielu mieszkańców, ale także turystów, wyjeżdżając za granicę robi w Gminnej Spółdzielni zapasy. Zdarzają się też telefony do urzędu z pytaniem, gdzie można kupić chleb ludwiński! Dlatego te produkty traktujemy jako swego rodzaju symbol gminy i często kiedy kogoś odwiedzamy, zamiast ulotek czy „gadżetów” zawozimy właśnie chleb i makaron ludwiński.

Ale to nie jedyne wspaniałości wytwarzane na terenie naszej gminy. Także panie z kół gospodyń wiejskich czy lokalne masarnie mają się czym pochwalić. W tym roku już po raz 15. obchodziliśmy Ludwińskie Święto Smaku „Tłusty czwartek”, podczas którego uczestnicy mogą wystawić swoje produkty i poddać je pod ocenę fachowego jury i pozostałych uczestników święta. Co roku w imprezie bierze udział około tysiąca osób, a do konkursu zgłaszanych jest ponad sto produktów.

Gmina inwestuje też w infrastrukturę, z powodzeniem sięgając także po środki zewnętrzne. Z jakich inwestycji są Państwo szczególnie zadowoleni?

Cieszę wszystkie inwestycje, bo każda z nich jest potrzebna lokalnej społeczności. Bardzo zadowoleni jesteśmy z kanalizacji w Dratowie, Dratowie Kolonii, Dąbrowie, w Kaniwoli na terenach rekreacyjnych nad jeziorem Piaseczno. Chętnie chwalimy się termomodernizacją szkoły w Dratowie, modernizacją remizy w Zezulinie i nowym placem targowym z parkingiem w Ludwinie. Ale najbardziej cieszą te inwestycje, które służą najmłodszym mieszkańcom naszej gminy, czyli boiska, place zabaw przy każdej szkole, siłownie zewnętrzne. Wprawdzie finansowo nie są one największe, ale ich wartość najbardziej przekonująco potwierdza radość na twarzach dzieci.

Albo nagrody – jak pierwsze miejsce wśród gmin wiejskich naszego województwa w III edycji Programu Promocji Gmin Business Excellence w 2014 roku. A w jakim kierunku, jeśli chodzi o dalszy rozwój, zamierza Państwo iść w przyszłości?

Jesteśmy w trakcie wprowadzania zmian do planu zagospodarowania przestrzennego. Chcemy udostępnić więcej terenów pod zabudowę mieszkalną i letniskową. W naszej gminie osiedla się wielu nowych pracowników kopalni „Bogdanka”, ale także coraz więcej osób pracujących np. w Lublinie pragnie mieszkać w pięknej okolicy, i to zarówno latem, jak i przez cały rok. Dlatego tereny pod budownictwo są niezwykle cenne. Jednocześnie chcemy utrzymać niskie opłaty dla mieszkańców. Mam nadzieję, że planowane inwestycje drogowe skrócą czas dojazdu do Lublina i mieszkanie tu będzie jeszcze przyjemniejsze.

Znamy też plany kopalni zmierzające do powiększenia złóż wydobywanych pod terenem gminy – i to też musi być ujęte w kierunkach jej rozwoju. Chcemy także otworzyć nowe tereny dla usług i produkcji lokalnej. Przygotowujemy również w nowym naborze wnioski o dofinansowanie odnawialnych źródeł energii. Chodzi o urządzenia solarne i fotowoltaikę, aby poprawić jakość i czystość powietrza w gminie oraz komfort życia mieszkańców. Wprawdzie jeszcze nie mamy w gminie wielkiego zakładu produkcyjnego, ale mamy klimat. ■



Karp króluje w maju

Dwadzieścia kilometrów na północny zachód od Lublina, na skraju Lasów Kozłowieckich, gdzie dwie niewielkie rzeki: Minina i Prac tworzą malowniczą dolinę, leży wieś Samokłęski. Uroku tej okolicy dodają stawy – ostoja wielu gatunków fauny i flory wodnej oraz pole działania Gospodarstwa Rybackiego „Samokłęski” sp. z o.o.

Stawy założył w 1907 roku ówczesny właściciel tych terenów, Wacław Kuszel. Po II wojnie światowej powstało tu Państwowe Gospodarstwo Rybackie. Na Lubelszczyźnie było ich wiele i wszystkie potrzebowały narybku. W jednym z nich pracowała Maria Filipiak, dziś prezes Gospodarstwa Rybackiego „Samokłęski” sp. z o.o. Tarło odbywało się tam w sposób naturalny i wystarczyło załamanie pogody, żeby się nie udało. Wylęgarnię w Samokłeskach utworzono w 1982 roku, a Maria Filipiak i jej mąż Marek rozpoczęli w niej pracę 4 lata później. W 2001 roku powstała spółka złożona z byłych pracowników PGR i od tego czasu działalność firmy znacznie się rozwinęła. Dziś gospodaruje ona na stawach o powierzchni około 300 ha, a wylęgarnia jest jedną z większych w Polsce.

Maj to pracowity czas w gospodarstwie, a wylęgarnia to w branży rybackiej prawdziwa „wyższa szkoła jazdy”. – *Jesteśmy już po tarłach szczupaka, sandacza, jazia i jesiotra; teraz króluje karp. Pod koniec maja i w czerwcu zaczynamy rozmnażać sumę, amura, tołpygę, lina i karasia pospolitego* – wylicza Maria Filipiak, która osobiście dogląda całego procesu. I odslania nieco kulisy swojej pracy. – *Okres tarła to zawsze ważny moment w wylęgarni, a przy tym dość widowiskowy. Od samicy karpia, 5-10-kilogramowych*

ikrząc, pobieramy ikrę, a od samców mlecz, czyli nasienie. Zapłodnienie następuje w wodzie. W naturalnych warunkach zapłodniona ikra przykleja się do trawy, a w wylęgarni trzeba ją odkleić za pomocą roztworu, którego głównym składnikiem jest sól. Następnie wlewamy ją do specjalnego słoja, w którym przez pięć dni jest inkubowana w optymalnych dla niej warunkach. Po tym czasie wykluwają się „małe rybki”. Po resorpcji woreczka żółtkowego zaczynają pobierać karmę – i wówczas są zarybiane na odpowiednio przygotowane stawy.

Narybek wiosną odbierają duże gospodarstwa rybackie i właściciele małych, hobbystycznych stawów oraz związki wędkarskie. Oprócz wylęgów, „Samokłęski” mają w swojej ofercie roczny lub dwuletni materiał zarybieniowy. Z kolei ryby konsumpcyjne z gospodarstwa trafiają głównie do marketów, ale także do hurtowni i restauracji. W Samokłeskach prowadzona jest też sprzedaż detaliczna. Świeżą rybę na własny stół można kupić nie tylko przed świętami. Sprzedaż prowadzona jest od połowy kwietnia do połowy października raz w tygodniu, a przez pozostałe miesiące – codziennie w dni pracujące. Przed Bożym Narodzeniem w gospodarstwie działa też patroszarnia. Na obrzeżach gospodarstwa można również powędrować. W obu udostępnionych wędkarzom stawikach ryby podobno biorą, ale wielu amatorów tej rozrywki przyjeżdża tu, żeby po prostu odpocząć w uroczej okolicy.

Polacy jedzą coraz więcej ryb, ale wciąż daleko nam do mieszkańców zachodu Europy. Zapewne główną tego przyczyną jest cena, a ta raczej nie spadnie, bo ryby – przypomina Maria Filipiak – nie da się wyhodować w pięć tygodni, jak kurczaka. – *Są hodowle zdolne wyprodukować pstrąga nawet już w ciągu roku, jednak nie da się tego zrobić w przypadku karpia czy szczupaka. Można karmić ryby granulatami i podgrzewać wodę, ale nasze rosną wyłącznie na paszy naturalnej (zboża), właściwie wszystko odbywa się w warunkach naturalnych – to przyroda dyktuje, co możemy zrobić – zaznacza pani prezes.*

Należy też pamiętać, że to, co wydamy w sklepie rybnym, w przyszłości zaoszczędzimy... w aptece. Tak, tak,



tym razem reklama nie kłamie – ryba naprawdę „wpływa na wszystko”! Pomaga wzmocnić odporność, zadbać o serce i urodę, a nawet schudnąć. Jest niezastąpionym źródłem wielu składników odżywczych: pełnowartościowego białka o wysokiej przyswajalności, nienasyconych kwasów tłuszczowych i witaminy D oraz jodu, selenu, fluoru, magnezu, wapnia... A o jakość ryb produkowanych w Samokłeskach można być spokojnym – gwarantuje ją fachowość i zaangażowanie kadry oraz ścisła współpraca z Państwowym Instytutem Weterynarii w Puławach i Zakładem Chorób Ryb i Biologii Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie. Gospodarstwo posiada też Certyfikat Najwyższej Jakości Karpia Królewskiego wydany przez Związek Producentów Ryb.

Kiedy lubi się swoją pracę i ma w sobie trochę odpowiedzialności, żadne wyzwanie nie jest ponad siły – tak można streścić zawodowe motto Marii Filipiak. Na ogół załoga i prezes Gospodarstwa Rybackiego „Samokłęski” sp. z o.o. nie mają wielu powodów do zmartwienia, teraz jednak przykrą niespodziankę zapowiedzieli rządzący. W projekcie nowego Prawa wodnego znalazł się zapis zakładający wprowadzenie opłaty za pobór i odprowadzanie wód na potrzeby chowu lub hodowli ryb. – *To bardzo niebezpieczne dla naszej branży, bo nie będziemy w stanie tego udźwignąć. Ktoś nie pomyślał o tym, że gospodarstwa rybackie, owszem, pobierają wodę, ale potem zwracają ją do środowiska, a w okresie letnim retencjonują na terenie, na którym działają. Poza tym ich funkcją jest nie tylko hodowla i tucz ryb, ale też aspekty przyrodnicze: ptaki wodne i bioróżnorodność, która istnieje dzięki stawom. A czy ktoś pomyślał, co stanie się z pracującymi tu ludźmi? Taki projekt mógł przygotować tylko ktoś, kto w ogóle nie zna tego tematu – argumentuje Maria Filipiak.* ■



Opowieści spod polarnej zorzy

My, migranci



To państwo ma powierzchnię cztery razy większą niż województwo lubelskie, a ludności siedem razy mniej. Polacy stanowią tam największą mniejszość, a lubelski kabaret Ani Mru Mru zgromadził największą publiczność. W Lublinie powstała jedyna na świecie publikacja o mediach kraju, szczytującego się najwyższym wskaźnikiem czytelnictwa. Żartują, że jeśli ktoś w Islandii nie jest zagorzałym czytelnikiem – to znaczy, że sam pisze.

Język islandzki to najstarszy używany język w Europie. Współcześni Islandczycy są w stanie czytać w oryginale 1000-letnie sagi. To język, którym posługiwali się wikingowie tysiąc lat temu. Halldór Kiljan Laxness, laureat Literackiej Nagrody Nobla z 1955 roku, jest swego rodzaju narodową świętością. Był przedstawicielem pokolenia Islandczyków, które po wiekach niewoli odbudowało niepodległą państwowość. Wcześniej pisarze mieli poczucie niedowartościowania, wręcz kompleks niższości narodu żyjącego w nędzy.

Historia Islandii rozpoczyna się od przybycia na wyspę w IX w. młodego Norwega, Ingolfura Arnarsona. Łagodniejszy niż obecnie klimat dawał możliwość uprawy i hodowli. Większość kraju pokryta była roślinnością, a znaczne połacie wyspy porastały lasy i zagajniki. Rzeki obfitowały w ryby, podobnie jak przybrzeżne wody oceaniczne. W połowie X w. żyło w Islandii – według różnych badaczy – do 60 tys. osób. Leifur Eriksson, islandzki wiking, był pierwszym Europejczykiem, który postawił stopę na kontynencie amerykańskim. Miało to miejsce w 1000 roku, czyli pięć wieków przed Kolumbem. Pojawiła się też niedawno romantyczna teoria, że nasz Mieszko I był wikingiem i Zdzisław Skrok w swojej książce zastanawia się

„Czy wikingowie stworzyli Polskę?”...

Gdyby istotnie tak było, można by domniemywać, że próbujemy teraz oddać nieco świeżej krwi do tego jednolitego genetycznie narodu. W 2000 r. obcokrajowcy stanowili 3,1 proc. ludności Islandii, a w 2010 r. – 6,64 proc. Polacy są obecnie najlicniejszą grupą mniejszościową tego kraju. W 1981 r. mieszkało w Islandii tylko 25 osób pochodzenia polskiego, w 2007 – 8 488, obecnie ok. 12 tys.

Pod koniec lat 90. XX w. Islandia rozwijała szybko przemysł i budownictwo mieszkaniowe. Dochód narodowy per capita należał do najwyższych na świecie. Wielkie budowy oraz rozwijająca się gospodarka otwarły miejsca pracy dla obcokrajowców. Jeśli chcecie zobaczyć uroczę drewniane wille Reykjavíku – spieszcie się! Już teraz trudno zrobić zdjęcie w centrum miasta, żeby w tle nie sterczały ramiona wielkich dźwigów i błyszczące ściany ze szkła i aluminium. Warto wcześniej zobaczyć film

„Barany”

bo takiej Islandii turysta raczej nie zobaczy. Owce, których pogłowie w latach 60. i 70. XX w. wynosiło około 800 tys. sztuk (statystycznie po trzy na mieszkańca), były największym dobrodziejstwem i przekleństwem Islandii. Pustoszyły pastwiska i niweczyły

„Lodowa” Harpa – siedziba opery w Reykjavíku i centrum konferencyjne – najlepszy budynek europejski w 2013 roku (Mies van der Rohe Award)



wysiłki leśników, pożerając obsadzone młodymi drzewkami przyszłe obszary leśne. W ostatnich latach pogłowie owiec zostało mocno ograniczone, bo z całej powierzchni kraju tereny uprawne to 1 proc., pastwiska – 19,5 proc., a nieużytki – 50,5 proc. Rośnie natomiast znaczenie przetwórstwa rybnego.

W trosce o ochronę łowisk rząd kilkakrotnie rozszerzał granice wód przybrzeżnych. Po raz pierwszy w 1952 r. W 1958 r. rozpoczęła się pierwsza „wojna dorszowa”. W drugiej „wojnie dorszowej” w 1971 do ochrony statków rybackich wysłano jednostki wojenne, były incydenty z użyciem broni. Pod koniec 1975 r. rząd Islandii decyduje się na rozszerzenie strefy wód przybrzeżnych do 200 mil morskich. Dochodzi do gwałtownego konfliktu międzynarodowego, próby sił na łowiskach, a także zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Islandią a Wielką Brytanią. Zaangażowanie wielu państw i organizacji międzynarodowych doprowadza do załagodzenia sytuacji.

Katarzyna Rabęda (stowarzyszenie Winda) i Witold Bogdański, prezes Stowarzyszenia Polonii Islandii



Islandia jest republiką. Władza ustawodawcza należy do prezydenta i 63-osobowego parlamentu (Althing) o czteroletniej kadencji. Premiera powołuje prezydent. Islandzki Althing to najstarszy parlament na świecie.

Polacy mieszkający w Islandii narzekają, że to bardzo hermetyczne społeczeństwo, w którym bardzo trudno przybyzowski zrobić karierę. A jednak... Paweł Bartoszek, z wykształcenia informatyk, to najpopularniejszy felietonista w kraju. A do tego przewodniczący Komisji do Spraw Sądownictwa, Spraw Zagranicznych, Reformy Systemu Wyborczego, wybrany przez parlament Islandii do Rady Konstytucyjnej Islandii na podstawie wyników wyborów w 2010 r. Nie mniej interesującą postacią jest Marta Niebieszczańska.

Sześć lat temu założyła portal www.icelandnews.is. W ostatnich badaniach czytelnictwa okazało się, że portal zajmuje 7. miejsce pod względem popularności. Witold Bogdański, prezes Stowarzyszenia Polonii Islandii, przygotowuje wydanie swojej książki, a w ubiegłym roku powstało stowarzyszenie Winda, które utworzyły m.in. nauczycielki pracujące na co dzień z polską młodzieżą i dziećmi w islandzkich szkołach oraz w weekendowej szkole polskiej.

W ramach projektów europejskich współpracują z dr hab. Lidią Pokrzywką, autorką książki „System medialny Islandii”, pierwszej i jedynej na świecie publikacji na ten temat. Odwiedziła ten niezwykły kraj jedenaście razy w ostatnich sześciu latach. Ostatnio postanowiła pogłębić swoją wiedzę na temat marketingu i promocji. W tej dziedzinie naprawdę wiele się można nauczyć w Islandii.

Najsłynniejsze hot-dogi sprzedawane są niedaleko portu w niepozornej budce, oznaczonej na każdej mapce wręczanej turystom, bo tam jedli kiedyś Gorbaczow i Reagan. 100 islandzkich koron to ok. 3 zł. Do 2000 koron trzeba zapłacić w portowej knajpce za szaszлык ze świeżej ryby, główne danie w restauracji to co najmniej 3000 koron.

Turyści przybywają

jednak tłumnie wabieni na wiele sposobów. Światowe korporacje mogą się tu spotkać „w połowie drogi między Europą a Ameryką”. Mają do dyspozycji wspaniałe centrum konferencyjne – Harpę. W tym cudzie architektury turyści zachęceni są, aby zrobić sobie selfie i otagować miejsce – co oznacza darmową reklamę Harpy. Za dostęp do wi-fi turysta musi zapłacić. Za darmo zostanie broszurkę, że za odpowiednią opłatą może być dowieziony do gorących źródeł... A wystarczy wyjść z Harpy i zanurzyć palec w otaczających ją basenach albo przespacerować się do Biblioteki Narodowej, również otoczonej fosą z ciepłą wodą.

Unikalną ofertą jest możliwość podziwiania zorzy polarnej – w niektórych broszurkach „łowcy zórz” mają propozycję nawet za 200 euro. Wprawdzie w Reykjavíku też można podziwiać ten cud natury z hotelowego okna, ale to przecież nie to samo. Podobnie jak obejrzenie filmu „Kamień elfów” to nie to samo, co możliwość zdobycia całej wiedzy o islandz-



Wiola Ujazdowska, artystka wizualna i historyczka sztuki

kich wierzeniach. Za 45 euro dostępna jest cała islandzka okultystyka + elfi chleb + krasnoludzie naleśniki + kawa karłów + ludzki dyplom. Taniej niż wynajęcie przewodnika po Reykjavíku. Internetowa wizytówka szkoły elfów robi wrażenie: uroczy elfoznawca oferuje opowieści i poczęstunek. Opowiada o ludziach, którzy spotkali ludzi z... innego wymiaru – potomstwo tych, których „pramatka Ewa ukryła przed okiem Boga i Bóg zdecydował, że pozostaną ukryci”.

Uczestnicy spotkania, w tym kilku wygłodniałych amerykańskich nastolatków, łakomie spoglądają na stół, z którego zniknęły naleśniki i chleb. Wprawdzie wyglądały na przyniesione z supermarketu, ale całkiem dobre. Elfoznawca dorzuca więc „prawdziwy przysmak, słynne islandzkie ciastka”. Amerykanie są zachwyceni. Nie czytają napisów na opakowaniu, bo i co kogo może obchodzić, że wafelek wyprodukowano w Polsce? Islandia wprawdzie broni swojego rynku, ba! ze względu na tanią energię geotermalną jest chyba jedynym miejscem, gdzie hoduje się banany w szklarniach, ale Islandczycy bywali w świecie i odkryli inną sztukę kulinarną. Znajdują więc sposoby, żeby importować zagraniczne przysmaki. Prince Polo to jedyny obok Coca-Coli smakołyk, który był importowany na wyspę jeszcze w latach 70.

Potomkowie wikingów wiedzą, co dobre.

Ewa Dziadosz

Budka, w której jedli hot-dogi Gorbaczow i Reagan



Spotkajmy się we wrześniu w Lublinie

Rozmowa z Jolantą Kozak



fot. Ewa Durakiewicz- Wartacz
– oficjalny fotograf
festiwalu East Fashion

nak uczy, że najbardziej interesujące dzieła, wydarzenia, przedsięwzięcia powstają na pograniczu. Gdzieś „pomiędzy” narodami, terytoriami, kulturami. Nie lubię tego pejoratywnego nacechowania słowa „prowincja”, po-brzmiewa w nim pycha wielkomiej-skiego blichtru.

Jednak, żeby robić wielki festiwal w mieście, o którym zapomniany poeta mówił, że jest tu stare zamczysko, trzy karczmy, bram cztery ułomki, klasztorów dziewięć i gdzieś niedzie domki...

Może „Monachomachia” dlate-go została zapomniana, że Ignacy Krasicki nie potrafił dostrzec poten-cjału Lublina? Chociaż to wciąż się zdarza. Przed rokiem rozmawiałam z wiceprezydentem Łodzi, Irene-uszem Jabłońskim, który również wy-rażał życzliwe zdumienie pomysłem, że Lublin mógłby być miastem mody. Wtedy, jako argument posłużyła mi książka „Modni. Od Arkadiusza do Zie-nia”. Obydwaj światowej sławy pro-jektanci pochodzą z Lubelszczyzny. Dziś mogę dodać jeszcze jedno nazwi-sko. Rozmawiamy nieopodal „Kozioł-ka w dżinsach” i ulicy Narutowicza, przy której w 1970 roku mieszkańcy Lublina mogli zobaczyć „Ból Tomka Kawiaka” – akcję, podczas której za-bandażował okaleczone przez służby miejskie drzewa. Tego samego roku wyjechał do Paryża, gdzie kontynu-ował artystyczną edukację w Ecole des Beaux-Arts, a teraz cały świat zachwy-ca się jego „Maszerującymi jeansami”. To „chłopak z Lublina” przemówił do całego świata językiem mody.

Zasady dziennikarstwa nakazują przedstawić rozmówcę, ale zupeł-nie nie wiem, co napisać. Żadna prawdziwa wizytówka nie będzie kompletna. Bizneswoman brzmi pretensjonalnie; wydawca lokalnej prasy od ćwierćwiecza – nieco po-starza; założycielka agencji mode-lek – nie obejmuje roli organizatora pokazów mody...

Jolanta Kozak wystarczy, można ewentualnie dodać imię Maria...

Bo ma jakieś szczególne znaczenie?

Nie, ale ładnie brzmi, jak każda fraza trzywyrazowa. Z pierwszego wy-kształcenia jestem polonistką, moja pierwsza praca to etat nauczycielki w Liceum Wojskowym – wciąż zwracam uwagę na ładną polszczyznę.

Od nauczycielki w prowincjonal-nym liceum do organizacji między-narodowego festiwalu mody daleka droga...

To nie było liceum „prowincjonalne” – to było bardzo dobre liceum, usytu-owane z dala od centrum. Historia jed-

Jednak „światowy język mody” też nie ma teraz najlepszej opinii. Julia Roberts zaszokowała i zachwyciła wszystkich przechodząc boso po czerwonym dywanie najważniejsze-go festiwalu świata.

Julia Roberts? To ta aktorka, która zdobyła popularność w filmie „Pretty Woman”? Bohaterka łzawej historii, uczącej młode dziewczyny, że „szata zdobi człowieka”, a nawet, że dzięki odpowiedniemu ubraniu można zna-leźć lepszą pracę? I teraz nam pokazu-je, że jeśli ma się wystarczająco dużo

czasu i pieniędzy, można być „wiecznie młodą” i wypielęgnowaną stópką stąpać po miękkich kobiercach? Ciekawe kto i jakimi kosmetykami robił jej pedicure?

Cóż, zazdrość to grzech, więc nie zazdroszczę. Niemniej jako „kobieta pracująca” mam świadomość, że większość z nas musi chodzić twarżo po ziemi, co wymaga miękkich, wygodnych butów i miło by było, żeby udało się kupić ładne, a nawet eleganckie. Przecież wszyscy wiemy, że wysokie obcasy, dodające nogom smukłości, szybko można zamienić na balerinki, które można kupić „za grosze” w pierwszym lepszym supermarkecie.

W sieci krąży filmowy dokument „The true cost”, dowodzący bolesnej „ekonomii odzieżowej” – zestawiający obrazy ze światowych pokazów mody z obskurnymi azjatyckimi warsztatami krawieckimi, gdzie szwaczki pracują w warunkach urągających godności ludzkiej. Modowy biznes nie ma teraz dobrej prasy.

W „Diabeł ubiera się Prady” Anna Wintoure została pokazana jako nieomal demoniczna dyktatorka. I od czasu powstania tego filmu, także dokumentaliści i obrońcy praw człowieka chcą zarobić na miejscu w panteonie sławy, szukając wyzysku w przemyśle odzieżowym. Ja również przychyliam się do filozofii Fair Trade, również jestem za sprawiedliwym handlem, również wiem, że przemysł odzieżowy obsługiwany jest przez długi i skomplikowany łańcuch dostaw, łączący ludzi w różnych krajach na całym świecie. Przeciętnie T-shirt, by trafić do konsumenta, musi pokonać 19 000 km, czyli odległość równą pra-



Wiosenna Gala Mody w Hrubieszowie; na zdjęciu: burmistrz Hrubieszowa Tomasz Zajac i jego zastępczyni Marta Majewska; w środku Jolanta Kozak, prezes Klastra Designu, Innowacji i Mody i pomysłodawczyni festiwalu East Fashion; fot. Grzegorz Ligaj

wie połowie długości równika – to nie jest dobre dla środowiska.

To jeden, chociaż wcale nie najważniejszy powód, dla którego organizuję Międzynarodowy Festiwal Mody East Fashion. Jestem typowym przykładem – po angielsku to ładniej brzmi – „self-made woman”, zaczynałam od zera, razem z polską transformacją. Nie wiem, czy wtedy było trudniej czy łatwiej niż teraz, wiem jednak, że na początku drogi zawodowej zawsze jest ciężko. Teraz wiem też, że stabilna pozycja w biznesie nie dość, że jest ulotna, to jeszcze unicestwia młodzieńczy entuzjazm. Dlatego East Fashion będzie miejscem spotkania projektantów o ugruntowanej już pozycji z „młodymi wilkami”, szukającymi swojego miejsca na rynku. Będzie

też miejscem spotkania wschodniego przepychu z zachodnim ascetycznym wzornictwem.

Moda w demokratycznej Polsce zaczęła się na bazarach – najpierw były tak zwane ręczniaki, następnie „szczęki”, a po kilku latach powstały małe butiki. Potem przyszły sieciówki i galerie handlowe, w których moda z metką: „Made in Poland” nie znalazła miejsca. Nie było też miejsca na rodzimym kunszt krawiecki. Na Lubelszczyźnie są jednak doskonałe firmy odzieżowe, dające zatrudnienie mieszkańcom regionu. W ubiegłym roku oddano do użytku dwa piękne obiekty: Lubelskie Centrum Konferencyjne i Centrum Spotkania Kultur. Tam się spotkamy, aby podziwiać polską modę – zapraszam.

rozmawiała Ewa Dziadosz



Sylwestrowa gala Teatru Muzycznego w Lublinie, fot. Artur Gajos

Za nami premiera najnowszej produkcji Teatru Muzycznego w Lublinie. Wspaniała muzyka i skrzzące się humorem, czasami frywolnym, libretto autorstwa Alfreda Grünwalda i Fritza Löhnera-Bedy. Najkrócej mówiąc, „Bal w Savoyu” to lekka, zabawna opowieść o gierkach damsko-męskich w epoce wyzwania się z okowów wiktoriańskiej moralności.

Mówi się, że tylko w operetce możliwe są sytuacje, o których nie śnili najwięksi fantaści. Dziś już zapewne nie tylko śnią i nie tylko fantaści – bo cóż to za skandal, że Turek Mustafa zmienia żony jak rękawiczki, a markiza Madeleine w audycji radiowej transmitowanej na cały świat ogłasza, że zdradziła męża (choć właściwie go nie zdradziła)? Pamiętajmy jednak, że rzecz dzieje się w latach 30. XX wieku. Europejskie kobiety zaledwie przed dekadą otrzymały prawo głosu, a słowo „feminizm” dopiero ma się pojawić.

Dzieło Paula Abrahama cieszy się niesłabnącym powodzeniem, także w Lublinie, gdzie było wystawiane już dwukrotnie, w 1962 i 1989 roku. Twórcy najnowszej inscenizacji także stanęli na wysokości zadania. Zgrabnie balansując między operetką, musicaliem i rewią, zachwycali publiczność muzycznym widowiskiem i bawili dowcipnymi dialogami, miejscami nieco uwspółcześnionymi, a nawet osadzonymi w lubelskich realiach. W rewanżu widzowie nagrodzili spektakl owacją na stojąco.

18 czerwca czeka nas powtórka, tym razem w wielkiej sali widowiskowej Centrum Spotkania Kultur. Z pewnością warto się wybrać, nawet ponownie.

Pogoda dla współpracy jest dobra

Rozmowa z Arturem Hofmanem, reżyserem „Balu w Savoyu”, o rewolucji obyczajowej w lubelskim Teatrze Muzycznym i polsko-żydowskiej współpracy kulturalnej

Przed „Balem w Savoyu” widzowie Teatru Muzycznego w Lublinie mogli już oglądać inną Pana realizację – „Księżniczkę czardasza”. To także operetka, ale nie jest Pan wyłącznie specjalistą od lekkich form.

Reżyserowałem różne formy sceniczne – od monodramu po opery. W latach 90., kiedy kończyłem studia, rynek był trudny, nie można było przebiegać w propozycjach. Jako reżyser debutowałem w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Z teatrem muzycznym zaczęło się dość przypadkowo – jeden „Skrzypek na dachu”, drugi, kolejny... potem przyszły musicale, operetki. Pierwszą moją realizacją w lubelskim Teatrze Muzycznym była bajka „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, przed „Księżniczką czardasza” wyreżyserowałem tu jeszcze „Hrabinę Maricę” i „Hello, Dolly!”. Realizowałem też dużo poważniejsze spektakle, np. „Mein Kampf” Georga Taboriego w teatrze im. Aleksandra Sewruka w Elblągu. To groteska, ale dość ciężka.

Reżyserem światowej premiery „Balu w Savoyu” w Berlinie był sam Max Reinhard. Kiedy o tym przeczytałem, pomyślałem: „Oho, taki wielki inscenizator i tak lekki repertuar”. Ale wydaje mi się, że na jego decyzję wpłynął nie tylko rewolucyjny na owe czasy przekaz obyczajowy sztuki. Trzeba powiedzieć, że tzw. lekki repertuar nie jest wcale taki lekki dla reżysera i wykonawców. Zdarzało mi się pracować z naprawdę wybitnymi artystami – Tadeuszem Łomnickim, Zbigniewem Zapasiewiczem, Henrykiem Machalicą...

i wszyscy przyznawali, że dla aktora komedia jest nie mniej poważną formą niż dramat. Wystarczy przyjść na próbę, żeby zobaczyć, jak ciężko pracujemy. Efekt tej pracy ma lekko wyglądać dla widza, ale dla reżysera, aktorów i pozostałych twórców przedstawienia to często siódme poty i łzy.

„Bal w Savoyu” rzeczywiście odbiega od operetkowej tradycji. I widać to w Pana inscenizacji.

Zawsze kusi, żeby tak często grane i tak bardzo osadzone w realiach swojej epoki dzieła jak operetki przenieść w nieco bliższe nam czasy. A „Bal w Savoyu” to tzw. późna operetka – trochę zbliżona do musicalu, dlatego pozwoliliśmy sobie z kierownikiem muzycznym Tomaszem Biernackim na to, by postawić na brzmienie mocniejsze, niemal jazzbandowe. Przedstawienie jest też bardzo dynamiczne i taneczne. Na to wszystko na scenie musi wystarczyć oddechu, więc postanowiliśmy nieco pomóc aktorom – żeby ich głosy nie musiały „przedzierać się” przez kanał orkiestrowy, śpiewają przez mikrofony. Ale nie jest to ucieczka, lecz walor, bo przecież chodzi również o komfort widza, który powinien wszystko dobrze usłyszeć.

Bo „Bal w Savoyu” jest komedią, chwilami nawet farsą, a ponadto, jak wspominałem, z wątkiem wręcz rewolucyjnym w czasach, kiedy był pisany. Otóż rzecz dotyczy feminizmu. W dodatku mamy do czynienia ze skandalem, bo markiza całemu światu, przez radio, obwieszcza, że zdradziła męża...



Więcej nie zdradzamy, zapraszamy do teatru, gdzie poza „rewolucją obyczajową” czeka na Państwa mnóstwo energii i dobrej zabawy.

Jest Pan reżyserem i aktorem, ale działa Pan także w Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów w Polsce. Tylko Żydów?

Do Towarzystwa mogą zapisać się tylko osoby, które mają pochodzenie żydowskie. Mówimy zatem o mniejszości, która liczy dziś w Polsce kilka



tysięcy członków, choć zauważyłem, że w kraju rodzi się nowa tendencja, może nawet moda – coraz częściej zgłaszają się do nas albo do Gminy (Gminy Wyznaniowej Żydowskiej – red.) osoby poszukujące żydowskich przodków.

To nie oznacza, że zamykamy się na inne środowiska. TSKŻ istnieje od 65 lat i zajmuje się przede wszystkim pamięcią o Holokauście i wydarzeniach wojennych, ale nie tylko. Organizujemy uroczystości przed pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego, Dni Pamięci w Łodzi z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci Ofiar Holokaustu. Staramy się też przypominać tę kulturę, która jest znacznie bogatsza niż tylko „Skrzypek na dachu” czy „Sztukmistrz z Lublina”. Bardzo blisko współpracujemy z Żydowskim Instytutem Historycznym i Muzeum Historii Żydów Polskich, ale jesteśmy otwarci również na społeczność polską. Wspólnie z m.in. Ministerstwem Obrony Narodowej i Muzeum Wojska Polskiego zorganizowaliśmy niedawno wystawę „Żydzi w Wojsku Polskim” na temat udziału żołnierzy pochodzenia żydowskiego w walce o niepodległość Polski od Tadeusza Kościuszki po Monte Cassino. Żyd i mundur oficerski wciąż słabo się kojarzy, a przecież w Katyniu zginęło kilkuset oficerów pochodzenia żydowskiego. Janusz Korczak – wiadomo – kochał dzieci; a kto pamięta o tym, że był majorem Wojska Polskiego? Przypominanie o tych faktach, o naszych wspólnych korzeniach, to także zadanie Towarzystwa.

Tych wspólnych korzeni rzeczywiście mamy wiele.

W ubiegłym roku miałem okazję przygotowywać w Poznaniu przedstawienie z piosenkami z lat 20. i 30. Przecież przed II wojną światową większość kompozytorów i autorów tekstów – to byli Żydzi! Polscy inteligeni pochodzenia żydowskiego – bo kim był Julian Tuwim? Żydem z pochodzenia i wielkim polskim poetą.

W Lublinie, gdzie przed laty społeczność żydowska była bardzo liczna, też chcielibyśmy coś zorganizować. Myślę o koncercie muzyki żydowskiej albo wieczorku literackim – żeby przybliżyć rzeczy mniej znane. Albo o wieczorze poświęconym wspólnej przeszłości, zorganizowanym wokół jakiejś słynnej postaci. Łączy nas bogata wspólna kultura, a lubelskie instytucje kulturalne mogłyby włączyć się w te przedsięwzięcia. Chociażby Centrum Spotkania Kultur – ta nazwa aż prosi się o takie działania.

Istotną bolączką jest brak pieniędzy. Na szczęście są środki miejskie i ustawa o mniejszościach narodowych, która zapewnia nam pewne fundusze – można „łączyć siły”. Pogoda dla współpracy kultury polskiej i żydowskiej jest dobra, poza tym potrafimy już za relatywnie nieduże pieniądze zorganizować duże wydarzenia. Tak się zaczęło w Łodzi – na Dni Pamięci z budżetu państwa otrzymaliśmy około 8 tys. zł. Kiedy dołączył Teatr im. Stefana Jaracza i zaoferował miejsce – impreza wyglądała, jakby kosztowała pół miliona! Potem dołączyły inne instytucje i wszystko rozrosło się do wielkich rozmiarów. Jeśli jest dobra wola i zrozumienie, można zrobić bardzo wiele.

A jest dobra wola? Nie niepokoją Pana antysemickie ekscesy, które miały ostatnio miejsce w naszym kraju?

Nie. Oczywiście zdarzają się takie incydenty, czy – wolalbym powiedzieć – wybryki. To są na ogół głośne wydarzenia, ale nie można pojedynczymi przypadkami obarczać całego społeczeństwa. Takie rzeczy zawsze się zdarzały i niestety, pewnie wciąż czasem będą. Muszę powiedzieć, że dziś raczej na zachodzie Europy bywa trudniej funkcjonować społeczności żydowskiej. Mamy tam do czynienia z ukrytymi przejawami antysemityzmu, nazywanego antysyjonizmem. Natomiast stereotypowe postrzeganie Polski jako kraju antysemickiego jest przesadne i niesprawiedliwe. Przeciwnie, Polska jest miejscem, w którym kultura żydowska jest dobrze przyjmowana. Są dwa duże festiwale w Warszawie i Krakowie, wiele mniejszych w innych miastach. Wszystkie spotykają się z przyjaznym przyjęciem i cieszą powodzeniem.

To dobry moment, żeby przypomnieć, że zawsze wspieramy Polskę również w walce z takimi sformułowaniami, jak „polskie obozy śmierci”, bo jest ono fałszywe i krzywdzące.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Joanna Gierak
zdjęcia: Dawid Jacewski

ARTUR HOFMAN

Aktor, reżyser i działacz społeczności żydowskiej. W 1982 roku zdał egzamin eksternistyczny dla aktorów dramatu w Warszawie. W 1992 roku ukończył studia na Wydziale Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Reżyserował m.in. w Teatrze Żydowskim im. Ester Rachel Kamińskiej i Teatrze Powszechnym im. Z. w Warszawie, w operach i w teatrach muzycznych w całym kraju, w Teatrze Telewizji. Jest także dokumentalistą. W 2002 roku wyreżyserował i napisał scenariusz do filmu „Latająca karetka”.

Od 2006 roku jest przewodniczącym Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, od 2009 redaktorem naczelnym „Słowa Żydowskiego”. Jest też członkiem założycielem organizacji B'nai B'rith Łoza Polin – Polska, reaktywowanej w 2007 roku.

Wciąż staram się rozwijać

Rozmowa z Jackiem Kawalcem, aktorem i wokalistą, który w lipcu w Kraśniku zagra i zaśpiewa Joe Cockera



Jest Pan aktorem teatralnym i filmowym, często można Pana także usłyszeć w filmach z polskim dubbingiem, a publiczność telewizyjna uwielbia Tomasza Witebskiego z serialu „Ranczo”. W latach 90. prowadził Pan szalenie popularny program „Randka w ciemno”. Jak Pan wspomina te czasy?

Jeśli mówimy o czasach „Randki w ciemno”, to z pewnością praca przy programie przyniosła mi popularność i wiele sympatii wśród szerokiej widowni. Ale z drugiej strony na dość długi czas zamknęła możliwość grania w nowych produkcjach filmowych czy serialowych. Natomiast w tym czasie bardzo dużo grałem w teatrze. Pracowałem w Teatrze Polskim (a wcześniej w Teatrze Komedia) w Warszawie, grałem role Szekspirowskie, występowałem w sztukach Fredry, Gombrowicza, Brechta, Schillera... Występowałem też w Teatrze Telewizji i Polskiego Radia. To pozwalało mi zachować jakiś rodzaj równowagi zawodowej, bo przecież przede wszystkim byłem i jestem aktorem.

Dodajmy: śpiewającym aktorem. I to znakomicie.

Śpiewanie jest częścią zawodu aktorskiego, choć znam wielu wybitnych

aktorów, którzy wcale nie śpiewali. Ale ja zawsze to lubiłem; myślę, że zawsze była we mnie dusza rockmana. W młodości nawet występowałem z zespołami rockowymi! I marzyłem, żeby zostać wirtuozem gitary, ale, niestety, skończyło się na marzeniach. Mam w domu gitarę, ale gram tylko amatorsko. Chociaż w początkach mojej kariery aktorskiej zagrałem gitarzystę zespołu beatowego o pseudonimie Banan w filmie Waldemara Szarka „O rany, nic się nie stało”.

Natomiast śpiewanie przyszło niejako „siłą rzeczy”. Najpierw w teatrze, gdzie zdarzały się role, w których trzeba było zaśpiewać. W latach 90. (w czasie, kiedy prowadziłem „Randkę w ciemno”) nagrałem płytę z sonetami Williama Szekspira, do których przepiękną muzykę napisał Paweł Betley. Większość utworów jest wykonana w oryginale, dwa powstały do tekstów Doman Nowakowskiego, również bazujących na sonetach wielkiego dramaturga. Płyta nosi tytuł „Be my Love” i niestety jest już białym krukiem, ale można jej posłuchać w serwisie YouTube. Pewnie kiedy ją nagrywałem, rozminąłem się nieco z oczekiwaniami widowni, która po prowadzącym popularną „Randkę w ciemno” spodziewała się może raczej disco polo niż sonetów Szekspira (śmiejch).

A skąd wziął się Joe Cocker?

Joe Cocker jest jedną z postaci, którą odtwarzałem w programie „Twoja twarz brzmi znajomo” i dzięki której udało mi się wygrać jeden z jego odcinków. Świetnie pracowało mi się też nad postaciami Roberta Planta, Ryszarda Rydla czy Phila Collinsa. Taka praca, łącząca aktorstwo z wokalistyką, bardzo mi pasuje. Żałuję tylko, że nie miałem możliwości zagrać Stinga...

Wszystkie utwory z repertuaru Joe Cockera są fantastyczne – piosenki to same hity, a jego interpretacja zapadła w pamięci na zawsze. Prywatnie słucham bardzo różnej muzyki, ale Joe Cocker zajmuje w tym „zestawie” jedno z poczesnych miejsc. Słucham go od dziecka, a pierwszym jego utworem, jaki usłyszałem, było „Feelin’ Alright”. Miałem wtedy chyba 12 lat i pamiętam, że byłem bardzo poruszony.

To od tego utworu rozpocznie się koncert, który po raz pierwszy usłyszymy w lipcu, podczas Kraśnik Blues Meeting, zatytułowany „Niezapomniany Joe Cocker – śpiewa Jacek Kawalec”? Proszę opowiedzieć więcej o tym projekcie.

Tak, zaczniemy od tego utworu. Już jakiś rok temu wpadłem na pomysł,

żeby zebrać bardzo dobrych artystów i stworzyć show, które nie będzie tylko koncertem przebojów Joe Cockera, ale też opowieścią o jego życiu. Scenariusz napisaliśmy wspólnie z moją żoną Joanną. Obok piosenek znalazły się w nim kilkudziesięciosekundowe wstawki multimedialne – fragmenty wywiadów z Cockerem i inne archiwalne materiały.

Udało mi się zebrać znakomitych muzyków i teraz muszę bardzo się starać, żeby dotrzymać im kroku (śmiech). Zacznę od trzech wspaniałych kobiet. Julia Chmielnik jest wokalistką, dyplomowaną dyrygentką i moim wokalnym trenerem – przygotowywała mnie do udziału w programie „Twoja twarz brzmi znajomo”. W zespole śpiewa w chórkach i gra na instrumentach klawiszowych, a w jednym utworze także na akordeonie. Dyplomowaną dyrygentką jest też śpiewająca w chórkach Edyta Strzycka – świetna wokalistka. Tak świetna, że to raczej ja powinienem śpiewać w jej chórkach, ale... obawiam się, że nie wyszłoby to tak dobrze. Trzecią wspaniałą dziewczyną jest Dominika Sitarczuk, najmłodsza w zespole, niezwykle utalentowana wokalistka, która także gra na saksofonie.

Skoro mowa o saksofonie – perłą w zespole jest Robert Chojnacki, mistrz nie tylko tego instrumentu, a przy tym kopalnia wiedzy o polskim świecie muzycznym i prawdziwy człowiek-instytucja. Znamy się od wielu lat i mieliśmy już wspólne plany, które jednak nie doszły do skutku... aż do ubiegłego roku, kiedy spotkaliśmy się przypadkiem na stacji benzynowej na autostradzie A2. Opowiedziałem mu wtedy o swoim pomysle i Robert od razu zapalił się do niego. Okazało się, że Joe Cocker to w jego muzycznym świecie bardzo znacząca postać, której utwory zna niemal jak własne. Na perkusji w naszym zespole gra Krzysztof Patocki, który ponadto jest kompozytorem, producentem i realizatorem

muzycznym w Studiu Radia Lublin. Jego obecność sprawia, że nawet ja zaczynam równo śpiewać, choć zwykle mam kłopoty z tzw. „timingiem”, bo przecież nie jestem zawodowym muzykiem. Znakomity Krzysztof Kurzepa na gitarze potrafi zagrać jak Gary Moore albo David Gilmour. I wreszcie Artur Daniewski zwany „Blondasem” – świetny basista, od wielu lat związany z Bajmem. Wiem, że Beata Kozidrak także trzyma za nas kciuki.

Mieliśmy już pierwsze próby i wszystko naprawdę brzmiało fantastycznie. Nasz pierwszy duży występ sceniczny będzie miał miejsce właśnie 16 lipca na Kraśnik Blues Meeting. Mam nadzieję, że będzie dobrze przyjęty przez publiczność, zwłaszcza że każdy z przygotowanych utworów to prawdziwy „hicior”.

Wkrótce weźmie Pan udział w jeszcze jednym niezwykłym przedsięwzięciu...

Będzie to wielkie widowisko muzyczne zatytułowane „Karol – życie Jana Pawła II”. Jest to opowieść o papieżu – Polaku jako człowieku, który stał się tak ważną dla Polski i całego świata postacią. Jego życie, od dzieciństwa, poprzez kapłaństwo, po niezwykle pontyfikat, po raz pierwszy zostanie przedstawione w formie musicalu, choć może należałoby raczej powiedzieć: rock opery. Weźmie w nim udział kilkudziesięciu wykonawców, m.in. Anna Wyszkonil oraz Piotr i Wojciech Cugowscy. Karola Wojtyłę, od kilkuletniego chłopca, poprzez młodzieńca, po papieża w ostatnich dniach pontyfikatu, będzie odtwarzać trzech śpiewających aktorów. Mam to szczęście, że jestem jednym z nich – w drugiej części widowiska zagram biskupa Wojtyłę i papieża Jana Pawła II. Libretto napisał Michał Kaczmarczyk, jednocześnie kierownik artystyczny wydarzenia, a muzykę – bardzo zdolny kompozytor Filip Siejka.

Udział w takim przedsięwzięciu to wielka odpowiedzialność, bo Jan Paweł II jest postacią bardzo ważną dla Polaków. Bardzo długo zastanawiałem się, czy przyjąć tę rolę, czy dam radę ją udźwignąć. Nie wystarczy, że jestem aktorem, który śpiewa – tu trzeba na bardzo wysokim poziomie wykonać kilka musicalowych songów. Mam jednak pewne doświadczenie, dyplom szkoły aktorskiej od ponad 30 lat i wciąż staram się rozwijać. Teraz biorę więc kolejne lekcje śpiewu, tym razem pod okiem Katarzyny „Pumy” Piaseckiej – kolejnej kobiety dyrygentki, którą spotkałem na swojej drodze, ale także wokalistki, pianistki, kompozytorki i pedagoga. Naprawdę mam wielkie szczęście, że los pozwala mi tak często pracować z wielkiej klasy specjalistami i wciąż mogę wiele uczyć się od nich. Mam nadzieję, że uda mi się stanąć na wysokości zadania. Premiera musicalu odbędzie się w lutym 2017 roku w Krakowie.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Joanna Gierak



JACEK KAWALEC

Aktor. W 1985 roku ukończył Wydział Aktorski PWSFTviT w Łodzi. Występował na deskach warszawskich teatrów: Dramatycznego, Komedia, Ochoty, Kameralnego, Teatru na Woli, Syrena, Nowego, Bajka oraz Teatru Polskiego. Zagrał również w wielu filmach i serialach telewizyjnych. Największą popularność wśród telewizyjnej publiczności przyniosło mu prowadzenie popularnego w latach 90. programu „Randka w ciemno” oraz udział w serialu TVP „Ranczo”.

Jacek Kawalec – wokalista na YouTube: „Be my Love” (sonety Szekspira na rockowo); „Niezapomniany Joe Cocker – śpiewa Jacek Kawalec” (jako Joe Cocker); oraz jako Robert Plant, Ryszard Rydel, Phil Collins, John Lennon, Maryla Rodowicz...



Stanisław Staszic – portret pędzla Franciszka Sobolewskiego; fot. wikipedia



200 lat temu Stanisław Staszic utworzył w Hrubieszowie Rolnicze Towarzystwo Wspólnego Ratowania się w Nieszczęściach, zwane również Towarzystwem Rolniczym Hrubieszowskim.

Aktem założycielskim TRH był „Kontrakt Towarzystwa Hrubieszowskiego w zamiarze udoskonalenia rolnictwa i przemysłu oraz wspólnego ratowania w nieszczęściu”, który Staszic zawarł w 1816 roku z 329 gospodarzami zamieszkującymi w jego dobrach. Zostali oni uwolnieni od pańszczyzny i uzyskali prawo czynszowe do ziemi i budynków. Dochody z gruntów i przedsiębiorstw stanowiących wspólną własność przeznaczano na fundusz, z którego m.in. tworzone bank pożyczkowy dla stowarzyszonych oraz finansowano opiekę nad sierotami, starcami i chorymi, ubezpieczenia, oświatę, pomoc ogniową. Przedsięwzięcie odniosło sukces – Towarzystwo przetrwało liczne zawirowania historii i rozwiązał je dopiero Bolesław Bierut w 1951 roku.

Od blisko 60 lat pamięć Stanisława Staszica i innych wybitnych postaci związanych z regionem pielęgnuje Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie – organizator obchodów rocznicowych, które rozpoczęło odsłonięcie tablicy pamiątkowej na budynku byłej siedziby Rady Gospodarczej TRH przy ul. Staszica 9 w Hrubieszowie. Konferencja poświęcona Towarzystwu oraz spuściznie jego założyciela była także okazją do szczególnych podziękowań i wyróżnień. Następnego dnia uroczystości przeniosły się do Dziekanowa, gdzie niegdyś mieściła się siedziba TRH Staszica. Uczestnicy złożyli wieńce przy pomniku, ufundowanym w 1922 roku przez Gustawa Grotthusa.

Wydarzenie honorowym patronatem objął prezydent Andrzej Duda. „Panorama Lubelska” była jednym z jego patronów medialnych.

TAKA gmina

Rozmowa z Tomaszem Zającem, Burmistrzem Miasta Hrubieszowa

Czy TRH było tylko kontraktem „wspólnego ratowania się w nieszczęściach”, czy czymś więcej?

TRH stworzone przez Stanisława Staszica była swoistą gminą, zarówno w sensie formalnoprawnym, jak i samorządowym. Podstawę prawną dla utworzenia gminy stanowiło postanowienie namiestnika z 1818 r., zezwalające wsie danego dominium łączyć w jedną gminę. Przez określenie „gmina” Staszic rozumiał zorganizowaną przez siebie samorządna instytucję. Koncepcja jej utworzenia wynikała z przepojonych głębokim humanizmem poglądów społeczno-filozoficznych Stanisława Staszica. Specyfika gminy hrubieszowskiej polegała na powiązaniu ogólnokrajowych przepisów administracyjnych z ustawą Towarzystwa, według której zarządzili się członkowie Towarzystwa. Statut towarzystwa, a tym samym gminy Hrubieszów, został zatwierdzony przez cara Aleksandra I, co spowodowało wyodrębnienie gminy hrubieszowskiej od reszty gmin krajowych.

Co stanowiło więc o wyjątkowości gminy hrubieszowskiej?

Gmina hrubieszowska łączyła w sobie osiem osad wiejskich w dwu skupieniach, nieco oddalonych od siebie. W oparciu o czynnik pracy gospodarczej i społeczny, potrzeby i wspólne sprawy stowarzyszonych kształtował się specyficzny ustrój gminy. Powstawało nowe poczucie wspólnoty, inne niż wcześniej. Członkami gminy byli wszyscy członkowie Towarzystwa Rolniczego zamieszkali na jego terenie. Co ciekawe, na czele Towarzystwa stał prezes będący jednocześnie wójtem, którego funkcja była dziedziczna. Staszic ustanowił dziedziczość wójta w rodzie Grotthusów.

A czy byli również wybierani radni?

Tak. Radni, czyli 6-osobowa Rada Gospodarcza, byli powoływani z dziedzicznych posiadaczy gruntu i nie byli opłacani. A byli to „ojcowie rodziny, którzy najlepiej swoją rodzi-



ną zarządzają”. Wyborcami byli delegaci każdej wsi. Radzie przewodniczył wójt. Zastępcą wójta był zawsze burmistrz miasta Hrubieszowa, którego niektóre osady wchodziły w skład Towarzystwa. W radzie były też komisje tworzone z radnych i dobieranych członków Towarzystwa. Unikatowym zjawiskiem jak na tamte czasy było powoływanie Rady starszych. Było to ciało na wzór obecnej Rady Seniorów, powoływane jako czynnik doradczy dla Towarzystwa. Sekretarzem w gminie był pisarz Towarzystwa.

Jubileusz TRH zapisuje się też w historii. Plany na przyszłość?

Chcielibyśmy propagować myśli i idee staszycowskie poprzez przekazywanie tej niesamowitej ponadczasowej idei uczniom naszych szkół. Ponadto planujemy rozpoczęcie prac nad utworzeniem muzeum Ks. Stanisława Staszica w odrestaurowanym budynku przy ul. Staszica, gdzie w swoim czasie mieściła się siedziba Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego, na którym odsłonięto pamiątkową tablicę. Ale i marzy mi się ławeczka z osobą ks. St. Staszica – siadając obok niego moglibyśmy na chwilę poczuć tamte ponadczasowe idee i myśl, która przetrwała wieki i może stanowić dla nas źródło inspiracji do powstania współczesnego Towarzystwa ratowania się w niebezpieczeństwach...

Tradycja zobowiązuje

Rozmowa z Jerzym Krzyżewskim, wieloletnim działaczem Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego, a od 1996 roku jego prezesem i redaktorem naczelnym biuletynu TRH.

Po co powstało TRH?

Dla uszczęśliwienia tych włości mieszkańców.

To wspaniała idea! Pewnie dlatego przetrwała 200 lat.

Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie przetrwało okres zaborów i zostało rozwiązane dopiero dekretem Bolesława Bieruta z 1951 roku. Zastąpiło je Towarzystwo Miłośników Ziemi Hrubieszowskiej, a z kolei w jego miejsce w 1960 roku powstało Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie. Można więc powiedzieć, że w działalności Towarzystwa nie było przerwy i nie ma przesady, kiedy mówię, iż jesteśmy najstarszym towarzystwem regionalnym w Polsce. Taka tradycja zobowiązuje, dlatego zawsze pamiętamy o Stanisławie Staszicu, a szczególne okazje świętujemy, składając wieńce na jego pomniku, organizując spotkania i sesje naukowe. Sesję z okazji 250. rocznicy urodzin Stanisława Staszica zaszczyciła Jadwiga Grotthus-Ochmanowa, córka ostatniego przed wojną prezesa Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego Gustawa Grotthusa, która w czasie wojny walczyła jako żołnierz w oddziale por. Kazimierza Wróblewskiego „Maryśki”.

Marzy nam się tylko, żeby Stanisław Staszic miał w Hrubieszowie, gdzie spełniła się jego wielka idea, własne muzeum, a nie tylko muzeum swojego imienia. Mam nadzieję, że odsłonięcie z okazji 200-lecia pamiątkowej tablicy na budynku przy ul. Staszica 9, gdzie jeszcze przed wojną była siedziba Rady Gospodarczej Towarzystwa, jest zapowiedzią spełnienia tych marzeń.

Warto też zauważyć, że TRH to nie tylko Stanisław Staszic...

Z ziemią hrubieszowską związanym jest wielu wybitnych ludzi: Bolesław Prus, prof. Wiktor Zin, wynalazca maszyny do liczenia Abraham Stern, konstruktor pierwszego pojazdu kosmicznego Mieczysław Bekker, wybitny historyk sztuki prof. Tadeusz Chrzanowski, czy pomysłodawca filmowych transformersów Henry Orenstein. Starostami hrubieszowskimi byli Stanisław Żółkiewski – bohater spod Cecory i jedyny zdobywca Moskwy oraz królewicz Władysław Waza, późniejszy król Władysław IV. Do związków z Hrubieszowem przynależał także Wojciech Siemion, którego żona stąd pochodziła.

Czyli Towarzystwo ma pełne ręce roboty.

To prawda. Jest tylko jeden szkopuł – nie mamy pieniędzy. Działamy non-profit, a zarząd pełni funkcje społecznie, ale czasami nie ma za co wydać biuletynu. To już nie te czasy, kiedy dzięki wpływom ze składek mogliśmy go wydawać co kwartał. Dziś starzy członkowie wykruszają się, a młodzi nie mają czasu. Samorządy miasta i powiatu starają się pomagać, ale mają też inne pilne potrzeby. Należy jednak zaznaczyć, że burmistrz Tomasz Zajac i starosta Józef Kuropatwa, jak wielu samorządowców, są członkami TRH.

Mam nadzieję, że będzie lepiej. Myślę, że dobrym znakiem na przyszłość jest fakt, że udało się zorganizować 200-lecie Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego i uzyskać patronat honorowy Prezydenta RP.

rozmawiała Joanna Gierak
fot.: UM Hrubieszów



Jubileuszowy Klub Sponsora

O wizji i strategii w biznesie oraz rozwoju przedsiębiorstw poprzez wprowadzanie innowacji rozmawiali w sobotę przedstawiciele lubelskich firm, władz lokalnych, organizacji pozarządowych i mediów. Za nami jubileuszowa, 40. edycja Klubu Sponsora.

Konferencja „Wizja i strategia w biznesie” została zorganizowana przez Giełdę Eventów w ramach jubi-

leuszowej, 40. edycji Klubu Sponsora. Wzięli w niej udział nie tylko członkowie klubu, ale również menedżerowie i handlowcy lubelskich firm, przedstawiciele władz lokalnych, organizacji pozarządowych i mediów oraz osoby zainteresowane relacjami biznesowymi i marketingiem.

Podczas spotkania nie brakowało ciekawych prelekcji. Robert Ogór, prezes firmy Ambra i gość specjalny konferencji, podzielił się z jej uczestnikami swoim przekonaniem, że to nie firma buduje markę, ale marka jest jej „udzielana” przez klientów. Jolanta



Kozak, redaktor naczelna magazynów „Panorama Lubelska” i „Moda i Uroda” – patronów medialnych wydarzeń – opowiedziała o organizowanym przez „Panoramę” konkursie „Lider Spółdzielczości”, którego laureaci, prowadząc biznes, pamiętają nie tylko o zysku, ale i o dbałości o członków, pracowników, a nawet otoczenie, w jakim funkcjonują.

Klub Sponsora integruje środowiska przedsiębiorców, przedstawicieli NGO i mediów oraz władz lokalnych, agencje eventowe oraz inne osoby zainteresowane problematyką poruszaną w tym zróżnicowanym gronie. – *Od ponad 3 lat nieprzerwanie tworzymy ten unikalny w skali krajowej projekt* – mówi Elżbieta Fijołek, właścicielka i prezeska Giełdy Eventów, organizującej spotkania Klubu Sponsora. – *Promujemy aktywne lokalne firmy, otwarte na wprowadzanie innowacyjności w swoje działania marketingowe i budowanie relacji z innymi przedsiębiorcami, organizacjami i mediami. Rozwijamy Klub w Lublinie i Opolu, pierwsze spotkania odbyły się również we Wrocławiu, Warszawie i Hrubieszowie.*

red.

zdjęcia: Maciej Kozłowski



Międzynarodowy Festiwal Mody

East Fashion

Lublin 8-10 września 2016

kontakt:

Biuro Festiwalu, ul. Górna 4, 20-005 Lublin,
tel. 81 44 670 17 e-mail: biuro@eastfashion.pl





SERY Z RYK

OD 90 LAT NA POLSKICH STOŁACH

WWW.SMRYKI.PL